

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 28 (829)

II LIPCA 1976 R.

2 zł



W przeddzień Lipcowego Święta



LEKCJA z Listu św. Piotra Apostoła (1,3,8—15). Najmilsi! Bądźcie wszyscy jednomyślni, współczujący, braci miłujący, miłosierni, skromni, pokorni, nie oddając złem za złe ani zlorzeczeniem za zlorzeczeniem, lecz przeciwnie, błogosławcie, gdyż na to wezwani jesteście, abyście błogosławieństwo w dziedzictwie otrzymali. Albowiem kto chce miłować żywot i oglądać dni szczęśliwe, niech pahamuje język swój od złego, a usta jego niech nie mówią zdrady. Niech stroni od złego, a niech czyni dobrze, niech szuka pokoju i niech za nim zdąży. Gdyż oczy Pańskie nad sprawiedliwymi, a uszy Jego ku prośbom ich. Lecz oblicze Pańskie przeciw dopuszczającym się zła. I któż wam zaszkodzi, jeśli gorliwie czynić dobrze będziecie? Ale jeśli nawet i cierpicie co dla sprawiedliwości, błogosławieni jesteście. A grózb ich nie lekajcie się ani nie poddawajcie się trwodze, lecz Pana Chrystusa święćcie w sercach waszych.

EWANGELIA według św. Mateusza (5,20—24). Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż uczonych w zakonie i faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego. Słyszeliście, że powiedziane było starym: nie zabijaj, a kto by zabił, będzie winien sądu. A ja powiadam wam, że każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A kto by rzekł bratu swemu „Raka”, będzie winien rady, a kto by rzekł „Głupcze”, będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy poniesiesz dar twój do ołtarza, a tam wspomniesz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostawże tam dar swój przed ołtarzem, a idź pojednać się pierwszej z bratem twoim. A potem przyjdiesz i złożysz dar twój.

Pojednaj się pierwszej z bratem twoim

Jeden z czytelników naszego tygodnika pisze do redakcji: „Kościół Polskokatolicki powinien czym prędzej wprowadzić reformę w zakresie lekcji i ewangelii mszalnych. Najlepiej gdybyście zrezygnowali z dotychczasowych tekstów, a wprowadzili te, które opracował Kościół Rzymskokatolicki. Przecież nic nie straciecie ze swego autorytetu, jeśli przejmiacie od innego Kościoła to, co jest lepsze. Chodzi o to, żeby między innymi w ten sposób także następowało wzajemne zbliżenie chrześcijan, a tym bardziej katolików”. Inny czytelnik również pisze na ten sam temat i jego zdaniem „powtarzanie tych samych tekstów Pisma św. we mszy w cyklu jednego roku jest za nudne, wszyscy już na pamięć znają wyjątki z Ewangelii tradycyjnie te same, a nie znają wiele innych, ważnych miejsc z Pisma św.”

Temat ten poruszany był już wielokrotnie przez naszych czytelników i odpowiedzi udzielał nasz Duszpasterz w stałej rubryce „Rozmowy z Czytelnikami”. Wracamy do niego na tym miejscu, żeby zadośćuczynić tym, którzy poprzednich numerów „Rodziny” nie czytali. Odpowiemy więc przede wszystkim, że Kościół Polskokatolicki należy do wielkiej rodziny tzw. Kościołów starokatolickich, trzymających się zasady starego, nie podzielonego Kościoła pierwszego tysiąclecia, choć nie znaczy to, że jest już Kościołem w pełni doskonałym, idealnie zreformowanym. Wyrósł przecież na gruncie Kościoła Zachodu, a więc posiada wiele elementów „niestarokościelnych”. Jesteśmy w stadium permanentnej reformy, ustawicznego zbliżania się do ideału pierwotnego Kościoła pierwszych wieków. Przypomnimy, że Kościół nasz już od 75 lat posługuje się we mszy św. językiem narodowym, podobnie jak od dawna czynią to inne Kościoły starokatolickie. Jeśli więc Kościół Rzymskokatolicki uznał słusność praktyki Kościołów starokatolickich i idąc ich śladem wprowadził u siebie języki narodowe w liturgii, z pewnością Kościoły starokatolickie nie poczytywałyby sobie za ujmę pójścia za słuszną reformą rzymskokatolicką. Być może tak się stanie.

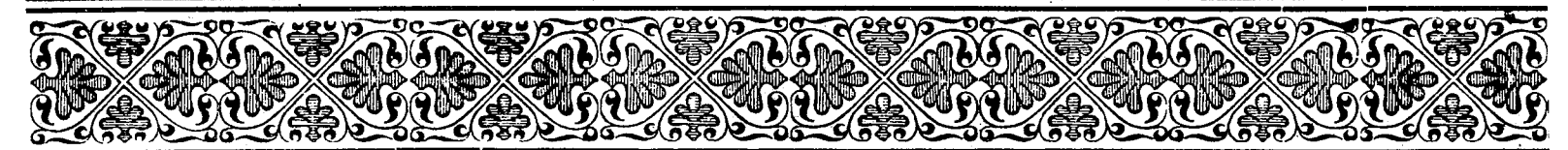


Tymczasem nowa liturgia mszalna jest przedmiotem dokładnych studiów i dyskusji.

Zarzut, że „powtarzanie tych samych tekstów Pisma św. jest za nudne”, z pewnością jest niesłuszny. Aby się o tym przekonać, przeczytajmy jeszcze raz uważnie dzisiejszą lekcję i ewangelię. Czy rozważanie tych tekstów raz w roku byłoby „za nudne”? Przecież, dla przykładu, ostatnie dwa zdania z dzisiejszej ewangelii są zawsze tak aktualne, że gdyby nawet jakiś Kościół wprowadził je jako stałe teksty do mszy św., np. przed ofiarowaniem, nie wywołałoby to wcale zdziwienia.

„Pojednaj się pierwszej z bratem twoim” — mówi Jezus. Jest to nakaz najważniejszy, wypływający z podstawowego przykazania miłości Boga i bliźniego. A może ty zbliżasz się w każdą niedzielę do ołtarza Pańskiego właśnie nie pojednany z twoim bratem ina-

czej wierzącym czy inaczej się modlącym? Może wczoraj mówiłeś mu „Raka”, gdyż ośmielił się uczestniczyć we mszy św. odprawianej w ojczystym języku, a dziś mówisz mu „Głupcze”, bo czyta inne niż ty teksty Pisma świętego? Czy takie postępowanie nie przypomina ci ludzi, którzy „przecedzali komara, a połykali wielbłąda”? Oni w swoim własnym przekonaniu byli mądrymi i sprawiedliwymi, trzymali się drobniawo szczegółowych przepisów rytualnych, a pogwałcili największe przykazania Boże, których przestrzeganie jest warunkiem zbawienia. Czyż nie do ciebie odnosi się ostrzeżenie: „Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż uczonych w zakonie i faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego”? Dlatego „jeśli wspomniesz, że brat twój ma coś przeciw tobie, ...idź pojednać się pierwszej z bratem twoim”.



Rozmawiamy z panem Stanisławem Froniem z Częstochowy

Pana Stanisława Fronia z polskokatolickiej parafii w Częstochowie znam od dziesięciu lat. Pełni on funkcję organisty miejscowej parafii, lecz służy także swymi muzycznymi umiejętnościami sąsiedniej parafii w Rokitnie Szlacheckim k. Łaz. Może być wzorem zaangażowania wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego. Nie tylko grywa na organach, lecz czynnie włącza się we wszelkie prace parafii, służy swą radą i doświadczeniem. Oto kilka słów wywiadu z naszym wyznawcą, związanym od czterdziestu lat z muzyką kościelną.

W jakich okolicznościach stał się Pan członkiem Kościoła Polskokatolickiego?

Z Kościołem Polskokatolickim zetknąłem się po raz pierwszy dzięki tygodnikowi „Rodzina”. Wtedy jeszcze nie było polskokatolickiej parafii w Częstochowie, właśnie dopiero się organizowała. W mojej parafii rzymskokatolickiej o Kościele Narodowym krążyły sprzeczne opinie, co między innymi zachęciło mnie do bliższego poznania Kościoła Polskokatolickiego. Po raz pierwszy w życiu uczestniczyłem we Mszy św. odprawianej po polsku. Zrobiło to na mnie ogromne wrażenie. Zacząłem rozmawiać z księżmi polskokatolickimi, z pierwszymi wyznawcami parafii polskokatolickiej w Częstochowie, czytać literaturę polskokatolicką i w ten sposób stałem się sam entuzjastycznym wyznawcą polskokatolicyzmu. Zrozumiałem wzniosłe idee Kościoła Narodowego i jego mądre reformy, których słuszność potwierdza życie.

Co Pan sądzi o stosunku rzymskokatolików do naszego Kościoła?

Jestem bliskim sąsiadem proboszcza rzymskokatolickiej parafii, spotykam się z nim często, nieraz zamienimy kilka słów. Jest zawsze w stosunku do mnie uprzejmy, nigdy nie słyzałem z jego ust ujemnego słowa o naszym Kościele. Niestety, nie wszyscy duchowni rzymskokatolicy i nie wszyscy wyznawcy świeccy Kościoła Rzymskokatolickiego rozumieją ekumenizm. Wiele jeszcze spotyka się fanatyzmu, a nawet nienawiści w stosunku do innych wyznań. Wydaje mi się, że stanowisko Polskiej Rady Ekumenicznej i mądra polityka władz naszego Kościoła z biegiem czasu pozytywnie oddziałają na polskie społeczeństwo rzymskokatolickie, przyczyniając się do powszechnej tolerancji religijnej i wzajemnego szacunku wszystkich wyznań.

W jaki sposób stara się Pan być apostołem naszego Kościoła?

To prawda, że nie tylko ksiądz ma być apostołem swojego Kościoła. Dotyczy to tak samo świeckich. Jak to zrobić? Przede wszystkim trzeba dawać dobry przykład swoim codziennym życiem — w domu, wśród sąsiadów, w zakładzie pracy. A poza tym jest jeszcze wiele innych sposobów. Osobiście każdego tygodnia kupuję w kiosku „Rodzinę”, a kiedy ją przeczytam, daję do czytania sąsiadom i przyjaciołom.

Które artykuły w naszym tygodniku czyta Pan najchętniej?

Ostatnio najchętniej czytam wypowiedzi ks. biskupa Tadeusza Majewskiego. Zawsze z ciekawością czytam artykuły ks. Edwarda Bałakiera, ks. Wiktora Wysoczańskiego, ks. Tomasza Wójtowicza i w ogóle interesuje mnie to, co piszą nasi księża. Zawsze z ciekawością oglądam zdjęcia z różnych uroczystości naszych parafii, pilnie też zapoznaję się z treścią każdego „Rozmów z Czytelnikami”. Muszę stwierdzić, że „Rodzina” po ostatnim Synodzie naszego Kościoła stała się ciekawsza i bogatsza w informacje o życiu naszych parafii.



Czy Pana zdaniem polskokatolicka parafia w Częstochowie ma przed sobą perspektywę rozwoju?

Z pewnością. Jak ksiądz zauważa, zainteresowanie naszym Kościołem jest duże. Na każde nabożeństwo przybywa ktoś obcy, interesuje się, pyta, a często już pozostaje wśród nas. Mamy w parafii sporo dzieci, młodzieży, młodych małżeństw — to jest najlepsza perspektywa rozwoju. Dodam jeszcze moją osobistą uwagę. Myśląc o przyszłości naszej parafii powinniśmy planować budowę ładnego, estetycznego obiektu sakralnego.

Jako organista jest Pan zawsze punktualny i dokładny. Co miałby Pan do powiedzenia o stanowisku organisty w parafii?

Miałbym do powiedzenia wiele i to z pewnością nie tylko ja, ale również inni moi koledzy organisci. Dlatego wysuwam propozycję pod adresem Władz naszego Kościoła, by w planie swojej pracy zechciały uwzględnić przynajmniej raz w roku ogólnopolski zjazd organistów naszego Kościoła. Z pewnością byłoby to z wielkim pożytkiem dla wszystkich parafii.

Dziękuję, Panie Stanisławie, za miłą rozmowę. Sądzę, że postulat Pana zostanie wzięty pod uwagę przez Radę Synodalną. Szczęść Boże w pracy dla dobra parafii.

Rozmawiał:
ks. CZESŁAW SIEPETOWSKI

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (55)

Anglikanizm — to od XVI w. urzędowa religia Anglii, religia, mająca w królu swojego zwierzchnika, protektora i obrońcę, bo król w czasie swojej koronacji ślubuje bronić jej i utrzymać ją. Anglikanizm jako suma zasad doktrynalnych i organizacyjno-administracyjnych chrześcijaństwa stał się w XVI w. podstawą powstania państwowego Kościoła anglikańskiego w Anglii. Założycielem tegoż Kościoła anglikańskiego stał się w 1534 r. król Henryk VIII.

Przyczyną zaś bezpośrednią oderwania dotychczasowego Kościoła rzymskokatolickiego w Anglii będącego częścią Kościoła rzymskokatolickiego, którego głową był papież w Rzymie, stała się odmowa pap. Klemensa VII uznania nowego małżeństwa Henryka VIII z Anną Boleyn a rozwiązania dotychczasowego jego związku małżeńskiego z Katarzyną Aragońską. W 1534 r. słuchając polecenia króla, parlament angielski uchwalił „akt supremacji”. Na podstawie tej uchwały odtąd każdorazowy król angielski (również kobieta, a nawet nieletni król) stawał się i jest najwyższą i jedyną głową Kościoła. On też mianuje odtąd biskupów i zatwierdza ustawodawstwo kościelne, doktrynę kościelną, ceremonie, słowem wszystko, co należy do Kościoła jako instytucji, z tym że niektóre sprawy (np. odpusty) zostały oddane władzy prymasa Anglii, który również otrzymał przywilej koronowania króla. Zrazu niewiele wprowadzono zmian do liturgii, która pozostała raczej katolicka, jak również w zasadzie zatrzymano dotychczasowe dogmaty katolickie. I tego kierunku pod karą śmierci nakazał strzec król Henryk VIII, wydając dekret w formie Sześciu artykułów (1539). Za następcy, którym był małoletni Edward VI (1547—53) zostały dokonane w anglikanizmie poważne zmiany na korzyść kalwinizmu. Wyrazem tych zmian były ogłoszone 42 artykuły wiary jako rezultat pracy komisji królewskiej pod kierownictwem prymasa T. Cranmera; artykuły te opracowane były w oparciu o odnośne tezy kalwinizmu. W miejsce zaś dotychczasowego mszału, rytuału i → brewiarza została też urzędowo wprowadzona Księga porządku służby Bożej (Book of common

prayer). Ta innowacja, a ściślej zasadnicza reforma, po wylimitowaniu paru bardzo kalwińskich artykułów, została zaaprobowana przez królową Elżbietę, którą w 1563 r. wydała 39 artykułów wiary, które właściwie mają w Anglii moc obowiązującą do dzisiaj. Doktrynalnie Kościół anglikański upodobił się w ciągu minionych wieków w poważnej mierze do kalwinizmu, organizacyjnie podobny został do katolicyzmu, m.in. przede wszystkim przez zachowanie ustroju episkopalnego. To ogólnie, bo ściślej i praktycznie Kościół anglikański nurtują trzy jakby orientacje, wszystkie zwane również po angielsku Kościołami. Są to mianowicie: High Church (ang., czyt. haj Czercz; wysoki Kościół), który charakteryzuje się tendencjami katolickimi; Low Church (ang., czyt. lo Czercz; niski Kościół), charakteryzujący się protestantyzmem; i Broad Church (ang., czyt. bród Czercz; szeroki Kościół), charakteryzujący się tendencjami liberalistycznymi i modernistyczno-protestanckimi. Oblicza się, iż w sumie Kościół anglikański ma w świecie ok. 40 milionów wyznawców. Współcześnie głową Kościoła anglikańskiego jest królowa Elżbieta II, a prymasem Anglii z kolei już 101 arcybiskup Canterbury, dr Donald Coggan.

Anglus Tomasz — (ur. 1580, zm. 1676; właściwe nazwisko — Tomasz de White) — ks. rzymskokat., angielski filozof i teolog. Odrzucił → scholastykę, sam zaś, opierając się też na Arystotelesie, którego filozofię jednak bardzo swoiście interpretował, stworzył własny system filozoficzny. Z kolei w świetle przesłanek własnej filozofii tłumaczył najważniejsze prawdy chrześcijaństwa. Poglądy swoje publikował w licznych książkach i broszurach. Jednak jego filozofia nie znalazła zwolenników, przeciwnie została odrzucona, a przez Kościół rzymskokat. nawet w całości potępiona, a książki jego zostały wciągnięte do indeksu ksiąg zakazanych (1661). Anglus wobec ogólnie negatywnego stosunku do jego filozofowania (którego tu nawet w streszczeniu nie przytaczamy) wypowiedział taki dylemat, który charakteryzuje jego filozofowanie: „Albo uczeni mnie rozumieją, albo



Nie słowa, lecz czyny czyli słów kilka o ekumenii

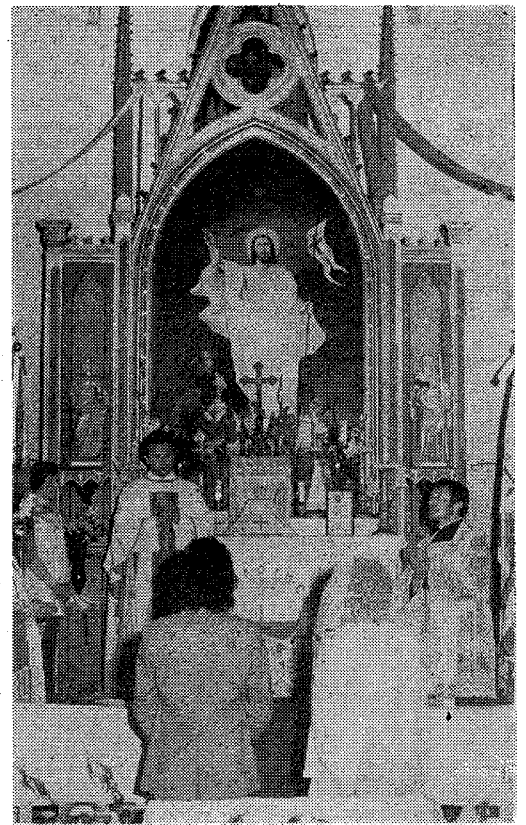
Słowo „ekumenia” nie jest obce wyznaniom protestanckim w Brzegu nad Odrą. Mowa tu o stacji kaznodziejskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego oraz o zborze Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego. Od roku 1974 na arenę wyznaniową Ziemi Brzeskiej wkroczył również Kościół Polskokatolicki, który od kilku lat w pobliskiej wsi Obórki użytkował piękny zabytkowy kościółek poewangelicki, a którego piewszymi sympatykami były właśnie rodziny ewangelickie.

W roku 1975 polskokatolicy w Brzegu aktywnie włączyli się w nurt ekumeniczny. Sytuacja ku temu jest wyjątkowo sprzyjająca, gdyż z jednej świątyni korzystają i ewangelicy, i katolicy, a od czasu do czasu bracia ze zboru ZKE. Zmieniają się jedynie parametry liturgiczne na głównym ołtarzu, a ołtarz pozostaje ten sam dla trzech wyznań. Piękny obraz przedstawiający Zmartwychwstałego Chrystusa zdaje się być symbolem łączącym wszystkich tutaj chrześcijan. W głównym ołtarzu widnieje symbol ekumenii, wykonany w roku ubiegłym przez naszą siostrę p. Figlarską. Jeśli uwzględnimy wiernych Kościoła Prawosławne-

go i grekokatolików, którzy są częstymi gośćmi w naszym ośrodku, to wyraz „ekumenia” nabiera na naszym terenie szczególnie pięknych barw.

W maju 1975 roku ekumeniczny nastrój udzielił się pobliskiemu miasteczku Lewinowi Brzeskiemu, gdzie miało miejsce pierwsze oficjalne nabożeństwo ekumeniczne. Nabożeństwo rozpoczęło liturgia ewangelicka, w czasie której do pięknej, zabytkowej, chociaż nieco podniszczonej świątyni wkroczyła delegacja naszych wiernych z Brzegu oraz grupa wiernych z Obórek. Po serdecznym przywitaniu obu duchownych na oczach wiernych kilku wyznań oraz podniosłym kazaniu ekumenicznym wygłoszonym przez pastora ks. Żwaka, odprawiona została po raz pierwszy w Lewinie Brzeskim uroczysta Msza św. według obrządku polskokatolickiego. W nabożeństwie obok ewangelików i polskokatolików udział wzięli rzymskokatolicy oraz prawosławni, liczni na tym terenie.

Mimo pewnych trudności, spowodowanych najczęściej przez elementy rzymskokatolickie, ekumenia na Ziemi Brzeskiej rozwija się pomyślnie. Wierni trzech wyznań czytają prasę religij-



Moment zawarcia sakramentu małżeństwa w liturgii polskokatolickiej w Brzegu. Ze świątyni brzeskiej korzystają trzy wyznania.

ną bratnich Kościołów, spotykają się dyskutują i pomagają sobie wzajemnie. Z zadowoleniem trzeba stwierdzić, że coraz więcej rzymskokatolików, szczególnie w Brzegu, jawnie lub w ukryciu sympatyzuje z ruchem ekumenicznym i życzliwie pomaga nam w naszej pracy.

Ks. WINCENTY SZEWCZYK

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (56)

nie. Jeżeli mnie rozumieją, a twierdzą, że nie mam racji, to powinni mieć łatwo mnie przekonać i obalić moje rozumowanie; jeśli zaś mnie nie rozumieją, to nie ma żadnej podstawy, aby występować przeciw moim twierdzeniom”. Przyjaźnił się z ówczesnym filozofem → Tomaszem Hobbesem. M.in. napisał książkę pt. *Appendix theologica de origine mundi* (łac.), czyli po polsku: *Przyczynek teologiczny o początku* (o powstaniu) *świata*.

Animizm — to ogólnie termin, którym chciało się poprzez przyjmowanie istnienia duszy (od łac. anima = dusza) we wszystkich zjawiskach i przedmiotach przyrody, czyli całego świata, widzieć stworzenie przez samego człowieka bóstwa i religii. W szczególności, skrótowo rzecz ujmując, twierdzą niektórzy, że podobno człowiek pierwotny na podstawie obserwacji zjawisk przyrody, analizy snu, choroby, śmierci, itd., itp., wytworzył sobie przekonanie, że cała otaczająca go rzeczywistość, cała przyroda (zwierzęta, rośliny, kamienie, słońce, wiatr, itd.) w poszczególnych swoich częściach i cząsteczkach, ma na swój sposób, indywidualnie biorąc, tak jak człowiek, duszę (anima), a więc i rozum i uczucia i namiętności ludzkie. Pojmował więc przyrodę → antropomorficznie i → papsychistycznie. To miał być pierwszy etap. W drugim etapie człowiek pierwotny miał dojść do przekonania, że wśród tych przedmiotów i zjawisk, istot, obdarzonych duszą a będących poza człowiekiem, a więc i nie człowiekiem, są nie tylko istoty jemu równe, ale i wyższe, mocniejsze. Potem, wskutek zwłaszcza w miarę rozwoju pierwotnej świadomości a wraz z nią i lęku a bardzo często beśsiły wobec potężnych zjawisk i żywiołów przyrody, uwierzył w istnienie tych sił, uosobił więc swoje myśli, pragnienia, obawy (zhipostazował je) i począł je jako wyższe i mocniejsze części, składać im ofiary w celu ubłagania ich, w celu wstrzymania czy poskromienia ich gniewu, wreszcie w celu otrzymania od nich

pomocy. I tak miała zostać wytworzona wiara w istnienie bóstwa i tak miało w konsekwencji dojść do powstania religii, uczącej właściwego zachowania się wobec tego stworzonego przez człowieka bóstwa. Ta pierwotna religia miała mieć kilka form rozwojowych. Najniższą formą miał być → fetyszym (nadawanie różnorodnym przedmiotom cech bóstwa). Potem animizm (przyznawanie składnikom przyrody i samej przyrodzie duszy). Potem → totemizm (uważanie głównie jakiegoś zwierzęcia za przodka lub opiekuna rodu czy plemienia — nadawanie mu swoistych cech boskich). Potem → manizm (łac. menes = duchy przodków; a więc czczenie swoich zmarłych przodków i przypisywanie im nadziemskich mocy). Potem miał się zrodzić kult → ginnów (to już istoty zwierzęce, ale uduchowione, mające dusze, wyższe i silniejsze od ludzi) i teraz dopiero miało dojść do wytworzenia sobie wprawdzie pojęcia bóstwa i boga jako istoty wyższej od człowieka i od niego odrębnej, a potem uwierzenia w jego faktyczne istnienie i przyjęcie bogatych z tym faktem się łączących konsekwencji (prośby, ofiary, kult), itd. Według filozofii i teologii katolickiej, więc i polskokatolickiej, pierwotną i pierwszą i najprawdziwszą formą kultu był → monoteizm, czyli wiara w istnienie wieczne jednego osobowego i → transcendentnego (będącego poza i ponad światem i człowiekiem) → Boga i obdarzanie Go → kultem. Formy zaś kultu, o których wyżej, są zjawiskami wtórnymi, są odejściem od monoteizmu i jego wykrzywieniem (tu należy jeszcze wskazać na → mitologię i na → politeizm). Bóg też jest stwórcą bytu, świata i człowieka, którego wśród stworzeń ziemskich jedynie jako Duch obdarzył i obdarza duszą; animizm więc w znaczeniu katolickim oznaczać może jedynie termin czy pogląd, że w przyrodzie, a więc w porządku natury, duszą i to przez Boga obdarzony jest tylko człowiek.

Św. Cyryl Jerozolimski — nauczyciel i obrońca wiary

Oprócz Euzebiusza z Cezarei, do grupy pisarzy palestyńskich zalicza się również Cyryla Jerozolimskiego. Chociaż działalność tego ostatniego miała inny charakter niż Euzebiusza, przecież nie mniej przysłużył się Kościołowi. Jerozolima, która zawsze liczyła się w chrześcijaństwie — z racji swej tradycji apostołskiej (biskupem jerozolimskim był św. Jakub Mniejszy, Apostoł), zyskała jeszcze większe znaczenie jako drugi, obok Cezarei, ośrodek nauki katolickiej. To zaś było w znacznej mierze zasługą Cyryla. W niniejszym opracowaniu przedstawiam życie i działalność kościelną Cyryla na tle jego czasów.

Św. Cyryl Jerozolimski urodził się około roku 315, prawdopodobnie w Jerozolimie. O młodych jego latach nie posiadamy żadnych wiadomości. Należałoby wnioskować, że idąc za przykładem wielu działaczy kościelnych tego okresu, szereg lat spędził w odosobnieniu, pracując nad urobinem charakteru i udoskonaleniem swej duszy. Nie potrafimy też powiedzieć nic pewnego, kiedy i gdzie się kształcił.

Na widowni kościelnej pojawia się dopiero w r. 334, kiedy to przez biskupa Makariusza został wyświęcony na diakona. W następnym zaś roku otrzymał z rąk biskupa Maksyma święcenia kapłańskie. On też zlecił Cyrylowi prowadzenie „szkoły katechetycznej” w Jerozolimie. Ten fakt pozwala nam przypuszczać, że już wcześniej musiał zdobyć potrzebne do tego kwalifikacje. Był więc na pewno człowiekiem wykształconym. Tutaj zasłynął ze swych katechez, które głosił w świątyni Grobu Bożego podczas Wielkiego Postu i Tygodnia powielkanocnego, w latach 347—348. W tym to okresie zaznajamiał z najważniejszymi prawdami wiary katolickiej katechumenów, a później neofitów — czyli nowo ochrzczonych.

Po śmierci Maksyma w r. 350 lub 351 został biskupem Jerozolimy, zaś sakry biskupiej udzielił mu metropolita Cezarei Palestyńskiej Akacjusz, który spodziewał się zyskać w osobie Cyryla jeszcze jednego zwolennika. Tak więc zaczął się okres rządów biskupich

Cyryla, wyjątkowo długich, lecz niezwykle burzliwych. Cyryl — jako biskup — nie tylko gorliwie bronił katolickiej nauki o Trójcy św., ale w oparciu o 7 kanon Soboru w Nicei, domagał się honorowego pierwszeństwa wśród biskupów Palestyny. Tymczasem Akacjusz był zwolennikiem arianizmu i nie uznawał uchwał nicejskich. To stało się powodem nieporozumienia między nimi. Co więcej, urażony w swej dumie Akacjusz — nie mający ochoty podporządkowania się Cyrylowi wypowiedział mu nieubłaganą walkę, trwającą przez wiele lat. Tak więc z inicjatywy Akacjusza dwukrotnie (bo w r. 357 i 360) zwołany został synod biskupów palestyńskich, który Cyryla — jako zwolennika i obrońcę uchwał pierwszego Soboru Powszechnego dwa razy pozbawił urzędu i skazał na wygnanie.

Dopiero w r. 362 cesarz Julian Odstępca pozwolił mu wrócić na stolicę jerozolimską. Był więc Cyryl świadkiem bezskutecznych usiłowań tego władcy, który chcąc zadać klam przepowiedni Chrystusa, usiłował odbudować jerozolimską świątynię. Jednak prześladowanie Cyryla nie zakończyło się na tym. Bowiem z woli arińskiego cesarza Walensa w r. 367 poszedł ponownie na wygnanie. Trwało ono najdłużej, bo aż 13 lat. Dopiero po śmierci Walensa, pod opieką cesarza Teodozjusza I, mógł Cyryl powrócić na swoją stolicę biskupią. W ciągu 35 lat pasterzowania aż 16 lat spędził na wygnaniu. Raz jeszcze widzimy go w r. 381 jako jednego z Ojców Soboru Powszechnego w Konstantynopolu. Jeszcze przez pięć lat kierował diecezją i zmarł 18 marca 386 r. W tym też dniu odebrał cześć należną świętym.

Dorobek literacki Cyryla Jerozolimskiego — w porównaniu z innymi omawianymi do tej pory pisarzami kościelnymi — jest stosunkowo niewielki. Pozostały po nim następujące pisma:

„Katechezy” (24), będące systematycznym wykładem obowiązujących prawd wiary. Wszystkie utrzymane są w stylu serdecznej prostoty oraz nacechowane są niespotykaną do tej pory jasnością i zrozumiałością. Pierwszych 18 katechez przeznaczonych było

dla katechumenów, czyli tych ludzi, którzy przez cały Wielki Post przygotowywali się na przyjęcie Chrztu świętego. Sam obrzęd chrztu odbywał się w pierwotnym Kościele w nocy z Wielkiej Soboty na Niedzielę Wielkanocną.

Katecheza wstępna mówi o wielkości i znaczeniu sakramentu Chrztu świętego. Następne 5 traktują o grzechu, pokucie i wierze. Wreszcie kolejne (6—18) są wykładem „Symbolu wiary” i przedstawiają najważniejsze prawdy wiary katolickiej. Jeżeli dotychczas omawiane katechezy przedstawiały teoretyczne zasady katolicyzmu, pozostałe miały raczej znaczenie praktyczne i przygotowywały do życia katolickiego. Były to bowiem krótkie egzorty skierowane do ochrzczonych, na temat Chrztu, Bierzmowania, Eucharystii oraz Służby Bożej, czyli liturgii kościelnej.

Autentyczność katechez Cyryla Jerozolimskiego nie podlega żadnej wątpliwości. Jednak najprawdopodobniej nie były one pisane przez niego własnoręcznie, lecz przez kogoś ze słuchaczy. Pomimo tego, można na ich podstawie zauważyć, że był on mówcą wybitnie utalentowanym.

Zawsze też była uznawana ich nieprzeciętna wartość. Wartość „Katechez” wynika z faktu, że nie tylko wyjaśniają one poszczególne prawdy wiary, ale wyczerpująco je udowadniają oraz bronią przed ewentualnymi zarzutami. Ponadto stanowią znakomite świadectwo liturgii pierwotnego Kościoła.

Poza katechezami dochowały się jeszcze: „Homilia do Ewangelii św. Jana 51,2—16)” o sadzawce Betsaida oraz „List do cesarza

Konstantyna”. Niektóre pisma Cyryla zaginęły.

Natomiast na pewno nie są jego autorstwa następujące pisma: „Homilia na spotkanie Pana” na uroczystość Ofiarowania Jezusa w świątyni, „Historia kościelna i mystagogiczna”, „Chronologia” oraz „O świętej Bogarodzicy”.

Na podstawie niniejszego artykułu mieliśmy możliwość przekonać się o wielkim hartie ducha — św. Cyryla Jerozolimskiego. Prześladowany przez długie lata jednak nie załamał się. Wypędzany ze stolicy biskupiej, nie wycofuje się z życia kościelnego. Napiętnowany za swoją katolicką postawę, zawsze broni prawowiernej nauki Kościoła. Zdawał sobie bowiem sprawę, że stosowanie do przepowiedni Chrystusa — prawda zawsze jest prześladowana. Bo „nie jest uczeń nad mistrza ani sługa nad pana swego” (Mat. 10,24). „Wyłączać was będą z synagog, więcej, nadchodzi godzina, gdy każdy, kto was zabije, będzie mniemał, że spełnia służbę Bożą” (J. 16,2).

I dziś jeszcze tu i ówdzie spotkać nas mogą przykrości z powodu naszej przynależności do Kościoła Polskokatolickiego. Jednak nie wolno nam się poddawać. Za przykładem św. Cyryla Jerozolimskiego trzeba nam zachować hart ducha, być dumnym z przynależności do ojczystego Kościoła, a gdy zajdzie potrzeba dać naszym wrogom solidną odprawę.

Ks. JAN KUCZEK

Złóż dar na Fundusz Socjalny Kościoła

Wszelkie ofiary pieniężne należy przekazywać na konto: PKO I O. Warszawa, nr 1531-11947-136, Fundusz Socjalny Kościoła Polskokatolickiego, ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa.



Polska współczesna na tle jej dziejów dotychczasowych w refleksji polskokatolickiej

Polska współczesna jest socjalistyczna, ale wyrosła z ponad tysiącletnich dziejów Polski. Mówi się, że chrzest Polski w 966 r. ma być oficjalnym i formalnym początkiem państwowości polskiej. Jesliby nie iść dalej, to i tak, Polska przez niemal tysiąc lat była chrześcijańska. Chrześcijańska? Rzeczywiście, czy tylko z nazwy? Otóż to! Rzeczywiście chrześcijańską byłaby, gdyby w niej były i mogłyby być urzędy, czywistniane tak w polityce wewnętrznej, krajowej, jak i zagranicznej, treści poglądów Jezusa Chrystusa, zawarte w Piśmie św. Nowego Testamentu. Ale nie wyciągajmy zbyt pochopnie wniosków, zostawmy je Szanownemu Czytelnikowi po przeczytaniu niniejszego artykułu. Przyjrzyjmy się raczej, oczywiście niestety tu możemy to uczynić tylko jak najbardziej pobieżnie i skrótowo, najważniejszym faktom naszej przeszłości.

Pierwsze wieki wszechstronnie pozytywne i efektywne kształtowania się państwowości i narodowości polskiej za Piastów znaczący się jednak nadto nie tylko wewnętrznymi walkami politycznymi i społecznymi (np. krwawe powstanie ludowe 1038—1039; feudalna zależność chłopów), zorganizowaniem hierarchii katolickiej (pierwsze arcybiskupstwo w Gnieźnie, 1000 r.) i pierwszymi wielkimi konfliktami między królem (państwem; król Bolesław Śmiały) a Kościołem (Stanisław, biskup krakowski), nie mówiąc już o gromadnym, raczej ogólnie nieświadomym i nie zawsze dobrowolnym „nawracaniu się”, ale i licznymi zbrojnymi napaściami i najazdami na chrześcijańską już Polskę chrześcijańskich od dawna Niemiec i chrześcijańskiego zakonu krzyżackiego. Zwycięstwo oręża polskiego nad chrześcijańskim zakonem krzyżackim na polach Grunwaldu (1410) i jeszcze późniejsze z tym zakonem walki, w których to walkach ginęło wielu zarówno Polaków, jak i Niemców, chrześcijan, zakończone pokojem toruńskim (1466), na jakiś czas pozwoliło bardziej skupić się na sprawach wewnętrznych kraju, który począł resnąć w znaczenie polityczne i gospodarcze. Ale działo się to m.in. głównie z powodu niechrześcijańskiego ciemnienia chłopów w formie pogłębiania ich poddaństwa i poszerzania pańszczyzny oraz wyzysku ówczesnych robotników wczesnych manufaktur, górnictwa, hutnictwa, rzemiosła, handlu, itd. Gorszącymi były walki chrześcijańskiej szlachty z chrześcijańską magnaterią. Starcia ideowe, i nie tylko ideowe, katolików z protestantami i protestantów z katolikami... Do niedawnych zaś walk i wojen z Niemcami, którzy stale jako państwo chrześcijańskie zagrażało nadal i później jeszcze niejednokrotnie najeżdżało zbrojnie chrześcijańską Polskę, dochodzą nowe wojny z chrześcijańską (prawosławną) Moskwą (o Inflanty), a chrześcijańska (protestancka) Szwecja rozpętała na terenach Polski okropną i ogromną pożogę wojenną, zwaną potopem, trwającą niemal sześć lat (1655-

-1660). Iluż wtedy zginęło Polaków! Jakież straty materialne, kulturalne i moralne poniosła chrześcijańska Polska ze strony chrześcijańskiej Szwecji! A sytuacja chłopów, robotników, przecież chrześcijan, była znowu okropna, okropniejsza niż uprzednio, bo w ogóle sytuacja ekonomiczna i żywnościowa po tych wojnach ówczesnej chrześcijańskiej, ale i szlacheckiej i wczesnokapitalistycznej Polski była bardzo trudna. Dalej — powstania kozackie, zwłaszcza pod dowództwem Bohdana Chmielnickiego (1648-1658) oraz wojny tureckie za czasów króla Jana III Sobieskiego i z Tatarami — spowodowały dalsze pogarszanie się sytuacji społecznej, ekonomicznej, i nieco później również politycznej, i to znowu przede wszystkim najliczniejszych warstw narodu: chłopów, robotników, drobnych urzędników i rzemieślników, a również umniejszanie się rangi Polski jako państwa. Chociaż, trzeba

to tu dodać, w międzyczasie sławy Polsce przysporzyła m.in. i Akademia Krakowska (1364), a zwłaszcza niektórzy jej uczniowie i uczeni, jak przede wszystkim „Mikołaj Kopernik (1473—1543). Wymieńmy tu też m.in. światowej sławy rzeźbiarza, Wita Stwosza (ok. 1445—1533), Mikołaja Reja (1505-1569), Jana Kochanowskiego (1530—1584), Andrzeja Frycza Modrzewskiego (1503—1572). Powstały też w okresie Odrodzenia tak wspaniałe dzieła, jak m.in. przede wszystkim Wawel (zamek królewski, pobudowany w stylu renesansowym w latach 1507—1536). itd.

Po krótkim okresie względnej pomyślności politycznej i ekonomicznej, nie ogólnospołecznej, głównie w XVI w. Polska na początku XVIII w. była wewnętrznie osłabiona i coraz bardziej uzależniona od carsko-prawosławnej Rosji. Wprawdzie od ok. połowy XVIII w. rodzić się poczyna w Polsce

duch zdrowych reform, również tym razem społecznych, osłabioną chrześcijańską Polskę wieków X—XVIII parcelują dzy siebie, pozbawiając jej wolności państwowej i w dużej mierze narodowo chrześcijańska (prawosławna) R. chrześcijańskie (katolickie i protestanckie) Niemcy, Austria (katolicka i protestancka). Trzy rozbiory — dowód niechrześcijańskości chrześcijańskich mocarstw wobec chrześcijańskiej Polski! Powstania, konspiracja, ślania — niezliczona i niewyraźna ślania pomordowanych i skatowanych Polaków niszczenie dóbr materialnych i kulturalnych Polski! Wybucho pierwsza wojna światowa (1914—1918). Polska i Polacy płacą i w wojnie krwawy haracz. Po wojnie zaś i w innych przetargach między państwami chrześcijańskimi co do przyszłości chrześcijańskiej Polski, zdecydowanie pozytywne stanowienie w sprawie niepodległości Polski wyraził jedynie Rosja Lenina, a więc już nie prawnie, a socjalistyczna (w której prawnie pozostało wyznaniem powaźnego centu Rosjan, nie Rosji jako państwa), która zyskuje wolność i niepodległość. I z Polski usiłuje być formalnie chrześcijańska powieźmy raczej katolicka, jeszcze ślania rzymskokatolicka, bo faktycznie chrześcijańska równość, braterstwo, miłość — w P rzymskokatolicko-sanacyjnej nie panują, każdym razie nie są realizowane w stosunku do ogółu i substancji narodu, do chłopów, do robotników, do biedoty miejskiej i wiejskiej, również w stosunku do innych krajów. Na podstawie konkordatu między Ślania Apostolską a Polską (1926) uprzywilejowane stanowisko i formalnie i faktycznie zdobył i je konsekwentnie realizował Kościół rzymskokatolicki. Owoc współzrądzów rzymskokatolicko-sanacyjnych przypominał P minionych wieków, z wyjątkiem niejednoznaczności lat tej dawnej przeszłości. W Polsce międzywojennej (1918—1939) nie 1 milion ludzi nie miało pracy (bezrobocie ponad 25% ludności nie umiało czytać i pisać (zamiast nazwiska stawiali trzy kropki); panowały choroby (m.in. gruźlica, krzywica; duża śmiertelność niemowląt i dzieci); ludzie biedni, bezrobotni mieszkali nie tylko w suterrenach, ale i w skleponych przez siebie budach, w ogródkach działkowych, na strychach, górkach (sałki). Szwarcem koło Poznania w tzw. Polskiej drodze do kołędzie do pewnej robotnicy wchodziłem po drabinie, nie po schodach. A ogólnospołeczny kryzys ekonomiczny trzydziestych dał się również i tak bić w Polsce poważnie we znaki i to na długi czas. itd.

— Słowem — Polska międzywojenna społecznie i ekonomicznie była w ogólności biedna. Bogatymi byli arystokraci, wśród których prakowało hierarchów i cudzoziemców — kapitalistów. Nic dziwnego, że często kręciły się strajki i bunty robotników



w Krakowie, Lwowie, Chrzanowie, Częstochowie), coraz narastał duch niezadowolenia, rozwijała się lewicowa organizacja robotników, chłopów i niezlicznej wtedy z tym ruchem idącej inteligencji. W zakresie polityki zagranicznej Polska właściwie nie liczyła się, była całkowicie osamotniona! Zwłaszcza, kiedy wobec groźby przygotowywanej przez Hitlera wojny Polska nie zgodziła się na propozycję ZSRR zawarcia umowy o wspólnej gwarancji ZSRR, Anglii i Francji dla wszystkich krajów nadbałtyckich, w tym również dla Polski. Polska miała jedynie sojusz z Francją, a w kwietniu 1939 r. zawarła pakt o wzajemnej pomocy z Anglią, ale były to sojusze raczej prestiżowe niż politycznie i militarnie, co się niebawem pokazało, użyteczne. Haniebnym czynem stało się zajęcie przez Polskę siłą wojskową Zaolzia.

1 września 1939 r. Niemcy Hitlera, ale przecież w swej masie katolickie i protestanckie, napadły na Polskę chrześcijańską! Niemieccy żołnierze, przecież w bezwzględnej większości katolicy i protestanci, mordowali bestialsko Polaków nie tylko w czasie działań wojennych, ale przede wszystkim po ich zakończeniu, w czasie okupacji, też przecież katolików, prawosławnych, protestantów, mordowali bestialsko i mężczyzn i kobiety i dzieci i kapłanów; wysiedlali, wywłaszczali, palili, grabili, wtrącali do więzień i obozów koncentracyjnych, itd., itd.; a już chyba iro-

niczną ciekawostką na tle tych mordów, gwałtów i bezeceństw wydają się być napisy, które można było czytać na kościołach katolickich czy protestanckich w j. niemieckim: tylko dla Niemców!?

6 milionów obywateli polskich poniosło śmierć, a ileż pozostało sierot, inwalidów, wdów! A niewypowiedziana tragedia powstania warszawskiego! Niepowetowane straty materialne, niezliczalne i niewymieralne krzywdy moralne i szkody w zakresie kultury i sztuki, miliony obywateli innych państw poległych i zamordowanych, wielomiliardowe straty materialne innych państw — itd., itd., — to smutny, przerażający, bilans drugiej wojny światowej!

9 maja 1945 r., dzień kapitulacji Niemiec, stał się świętem wielkiej radości i nadziei. Dzień zwycięstwa! W powstałej po tym zwycięstwie sytuacji w Polsce tylko rząd w oparciu o sojusz ze Związkiem Radzieckim mógł być uporać się z ogromem zadań. I w krótkim czasie przy ofiarnej pomocy całego narodu, mimo wewnętrznych i rozlicznych przesód a nawet i walk, doszło do konsolidacji narodu. Odbudowano miasta i wsie, fabryki, kościoły i szkoły, odbudowano Polskę i buduje się drugą Polskę.

Polska współczesna, Polska dzisiejsza, to inna Polska niż te wszystkie, które dotąd były, a jednak jest równocześnie w swej istocie ich dalszą, lepszą kontynuacją.



(dalszy ciąg na str. 11)

List młodego czytelnika

Szanowna Redakcjo!

Bardzo dziękuję za odpowiedź i pozdrowienia. Jestem ogromnie wzruszony tym, że Pan Sekretarz Redakcji od razu mi odpisał. Pytania moje i wątpliwości już się prawie rozwiały, gdyż to co byto dla mnie niezrozumiałe, wyjaśniło mi się po przeczytaniu artykułu ks. Edwarda Bałakiera pt. „Pamiętna Niedziela Palmowa w Bolestawiu”.

Myślę, że Kościół Polskokatolicki jest novum, którego ideologia jest wzniosta, gdyż miłość Boga łączy z miłością Ojczyzny, krótko mówiąc z patriotyzmem. Tej cechy nam, Polakom, nigdy nie zabraknie, gdyż historia prowadziła nas przez życie tak twardą ręką, że gdyby nie miłość ludzi do Boga i Ojczyzny, kto wie, czy w ogóle dzisiaj żylibyśmy i czy Polska istniałaby.

„Rodzinę” teraz staram się czytać systematycznie i jest ona dla mnie coraz bardziej pociągająca. Pragnąłbym tylko,

Szanowna Redakcjo, jeżeli to możliwe, aby na łamach tego pisma od czasu do czasu pojawił się jakiś artykuł o młodzieży, jej kłopotach, problemach i walce z nimi.

Na zakończenie przesyłam całej Redakcji moc pozdrowień oraz życzę dużo zapału do pracy.

Z poważaniem

Z. B. z Zamościa
(nazwisko i adres znane redakcji)

Spełniamy prośbę młodego Czytelnika i zamieszczamy artykuł o problematyce dotyczącej młodzieży. Do spraw młodzieży będziemy częściej powracać na łamach naszego pisma, ale zachęcamy również samą młodzież, by pisała do nas o swoich kłopotach i problemach, by próbowała wypowiadać się publicznie w „Rodzinie”.

Redakcja

Nadszedł wakacyjny sezon letni, w którym młodzież wyrusza na spotkanie z przyrodą i z przysgodą. Zaczęły się indywidualne i masowe wędrowki po turystycznych szlakach i bezdrożach. Młodzi ludzie wyruszyli z plecakami i gitarami, aby cieszyć oczy wspaniałymi widokami, odpoczywać i przede wszystkim zdobywać sprawność fizyczną.

Tradycje kultury fizycznej w Polsce nie są wprawdzie tak odległe i tak bogate, jak np. w Grecji, ojczyźnie Olimpiady, niemniej jednak u nas także odbywały się dawniej liczne turnieje rycerskie, na miarę sportowych zmagani. Później, bo dopiero w wieku XIX, zaczęły powstawać w Polsce liczne kluby, organizacje i stowarzyszenia sportowe. Oficjalny jednak start naszej reprezentacji na Igrzyskach Olimpijskich, pierwszy w historii sportu polskiego, nastąpił w roku 1924 w Paryżu. W okresie międzywojennym kroniki polskiego sportu zanotowały szereg sukcesów na skalę światową.

Dobre wyniki osiągane przez naszych sportowców są rezultatem rozwoju kultury fizycznej w naszym kraju. Wśród licznych or-



Troska o kulturę fizyczną młodzieży zawsze aktualna

organizacji sportowych istnieje także w Polsce Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej (TKKF). Towarzystwo to opiera swą działalność przede wszystkim na ogniskach i ośrodkach, do których należeć mogą wszyscy, bez względu na wiek, płeć lub sprawność. TKKF przyświeca następujący cel: rozwijać i umacniać zdrowie szerokiej mas społeczeństwa, podnosić sprawność fizyczną poprzez uprawianie ćwiczeń gimnastycznych, sportów, gier i zabaw ruchowych, turystyki i obozownictwa. Osobny dział pracy ognisk TKKF — to prowadzenie działalności rozrywkowo-oświatowej. Na terenie Polski istnieje ponad tysiąc takich ognisk.

Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej działa w Polsce już od dwudziestu lat i coraz bardziej zdobywa popularność. Zajmuje się głównie organizowaniem sportu rekreacyjnego dla młodzieży i dla dorosłych, organizowaniem tzw. czasu wolnego. A stworzenie młodzieży odpowiednich warunków do właściwego spędzania wolnego czasu — jest bardzo ważną rzeczą, bowiem właściwe kierowanie rozwojem fizycznym dziecka należy do spraw zasadniczych i trudnych zarazem.

TKKF posiada także swój udział w Polskim Komitecie Olimpijskim (PKOl). Komisja Młodzieżowa PKOl troszczy się o jak największe zainteresowanie młodzieży sportem. Sport — to zdrowie! Hasło to na pewno znają wszyscy — młodzi i starsi. Celem sportu jest właśnie zdrowie młodzieży.

Przy Polskiej Akademii Nauk powołany został przed laty Komitet Wychowania Fi-

zycznego. W skład tego Komitetu wchodzi wybitni specjaliści z zakresu fizjologii, pediatrii, psychologii, antropologii, pedagogiki oraz teoretycy wychowania fizycznego. Już sam zestaw specjalistów z różnych dziedzin życia świadczy o celach i zadaniach Komitetu, który czuwa przede wszystkim nad zdrowiem i prawidłowym rozwojem dzieci i młodzieży, poszukując właściwych proporcji między ćwiczeniami fizycznymi a innymi przedmiotami nauki. Dalsza działalność Komitetu — to selekcja dyscyplin sportowych dla dzieci według wieku i płci oraz zagadnienie współzawodnictwa, wykorzystanie wychowania fizycznego jako czynnika zapobiegającego zmęczeniu nauką itd.

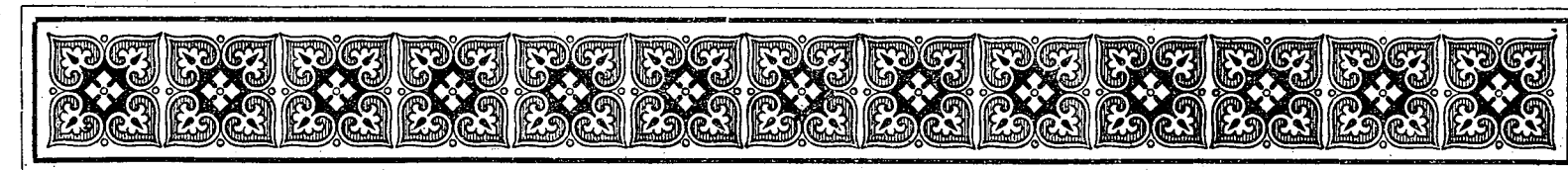
„Nasz kierunek — młodzież. Masowe wychowanie fizyczne, zdrowie i ciężka uczniów, sport młodzieżowy. Zdrowe pokolenie — to przecież potężny, najdroższy kapitał”. („Sportowiec”, 1959).

Jakie są praktyczne racje rozwoju kultury fizycznej? Odpowiedź narzuca się sama: stosując umiejętnie różne formy wychowania fizycznego — wzmacniamy nasze mięśnie, sprawniej wykonujemy wszelkie ruchy, tracąc przy tym o wiele mniej energii od tych, którzy nie uprawiają ćwiczeń fizycznych i sportu. A przecież powinno nam zależeć na tym, żebyśmy pracę naszą wykonywali bez specjalnego trudu i przy najmniejszym wysiłku. Mamy wtedy o wiele lepsze samopoczucie, pozbywamy się zmęczenia i znużenia. Umiarkowane stosowanie ćwiczeń fizycznych powoduje w młodym organizmie proporcjonalne rozrastanie mięśni. Wiąże się to także

z poprawą działalności układu krążenia. Skurcze serca stają się wtedy częstsze i energiczniejsze, gdyż serce musi nadażać z zaopatrywaniem mięśni w pokarm-krew. Również oddech staje się głębszy, bardziej miarowy. Powietrze dociera do najdalszych zakątków płuc, dostarczając tlen. O wiele lepsza jest więc wentylacja płuc, która bardzo uodparnia przed chorobami organizm ludzki. Ważne są więc ćwiczenia wzmacniające mechanizm oddychania i ćwiczenia prostujące, które mają duży wpływ na zachowanie i wyrobienie prawidłowej postawy, zapobiegając wszelkim skrzywieniom kręgosłupa. Rozwój fizyczny młodego organizmu jest ściśle uzależniony od otoczenia, w którym dziecko żyje. Zdajemy sobie np. sprawę — jak wspaniały wpływ wywiera na rozwój fizyczny słońce, woda, las, góry. Jeśli więc nadszedł czas wolny od zajęć, od pracy i nauki — wyruszajmy na spotkanie z przyrodą! Propozycji i form spędzenia tego czasu jest wiele: obozy letnie pod namiotami, kampingi, wycieczki i obozy wędrowne, spływy kajakowe, wędrowki piesze i rajdy kolarskie, kursy gimnastyczne, nauka pływania, a zimą — sanki, łyżwy i narty. Możliwości jest wiele i pomysłów też nie brakuje, a chęci na pewno są.

Popularyzowanie wychowania fizycznego i sportu wśród młodzieży powinno interesować także kapłanów — duszpasterzy, bowiem z kulturą fizyczną ściśle się wiąże kultura ducha człowieka.

Ks. EUGENIUSZ ELEROWSKI



Bp Maksymilian Rode

Polska współczesna na tle jej dziejów dotychczasowych w refleksji polskokatolickiej

(dalszy ciąg ze str. 8—9)

Nie jest chrześcijańska, chociaż jej obywatele są i mogą być zależnie od swojej wolnej woli praktykującymi chrześcijanami różnych Kościołów chrześcijańskich, jest socjalistyczna. Jest Ojczyzną Polaków, żyjących i pracujących w Kraju, jest Ojczyzną matką dla żyjących i pracujących w różnych krajach świata. Jest Ojczyzną, w której nie ma bezrobocia, a każdy, kto chce, może pracować i otrzymuje za swoją pracę odpowiednią płacę. Nie ma analfabetów. Szkolnictwo wszystkich stopni i nauka dorównuje krajom najwyżej rozwiniętym. Służbą zdrowia i ubezpieczeniami społecznymi przodujemy w świecie. Za niewiele lat każda rodzina będzie miała swoje własne mieszkanie. Styl życia i pracy dorównuje ludności krajów najwyżej rozwiniętych. I tak z państwa ekonomicznie i politycznie lichego i społecznie zafalanego Polska współczesna stała się i jest państwem nowoczesnym, postępowym, o rozwiniętym i dalej rozwijającym się prze-

myśle i coraz unowocześniającym się rolnictwie. Władza zaś, kierująca naszym życiem zbiorowym, wybrana przez Naród usiłuje, i czyni to coraz skuteczniej, ułatwiać i uprzyjemniać nasze życie.

Nigdy dotąd nie widziało się, i chyba w żadnym kraju, tak jak u nas, nie widzi się niemal codziennie najwyższych partyjnych i państwowych zwierzchników również w terenie, wśród ludzi pracy i z ludźmi pracy. Nigdy też dotąd w tysiącletniej historii Polski Ojczyzna nasza nie była związana tak przyjacielskimi sojuszami i stosunkami ze swoimi wszystkimi sąsiadami, jak obecnie. Nigdy też nie miała tylu sprzymierzeńców i przyjaciół w świecie i w Organizacji Narodów Zjednoczonych, jak obecnie. Nigdy też Naród Polski nie mógł żyć tak długo w trwałym, nieprzerwanym i niezagrożonym pokoju, jak obecnie. Przecież większość naszego narodu, jesteśmy narodem młodych, nie wie, co to jest wojna i oby nigdy nie

doznała ohydy wojny! A przed nami wspinała perspektywa dalszego wszechstronnego rozwoju.

Nie trzeba być dostojnikiem kościelnym, ani historiozofem, a tylko trzeba trochę logicznie myśleć, otworzyć oczy, odrzucić tendencyjność, jednostronność i demagogię, aby zauważyć zasadniczą pozytywną różnicę między Polską dawnych wieków, zwłaszcza okresu międzywojennego, a Polską współczesną. Oczywiście były u nas w tym trzydziestoleciu różnego rodzaju nieprawidłowości i wypaczenia. Były i są jeszcze różnego rodzaju braki i niedomagania. Ta współczesność została wypracowana w zapale i w trudzie przez cały Naród, a i przyszłość będzie taką, jaką ją Naród wypracuje; dzieje Narodu wypracowuje się jednak przede wszystkim pracą, pomocą udzielaną władzy, współpracą z nią, sama zaś krytyka bez konstruktywnych wniosków niczego jeszcze nigdy nie dała i nie da.

Współczesna Polska swoją troską o cały Naród, swoim bardzo czynnym zaangażowaniem się na rzecz utrzymania i utrwalenia pokoju, swoim przyjacielskim współżyciem ze swoimi wszystkimi sąsiadami i dobrymi stosunkami z niemal wszystkimi krajami świata, swoją prężnością, dynamicznością, oryginalnością w wielu dziedzinach i sprawach współczesnego życia i współczesnego świata — jest bardziej zgodna z duchem i klimatem Pisma św. Nowego Testamentu niż w ogólności biorąc całe poprzednie nasze dzieje. Za stan zaś chrześcijaństwa, życie i postawę chrześcijan w Polsce odpowiadają Kościoły, konkretniej biskupi i kapłani, a nawet sami chrześcijanie, którzy wszyscy razem i każdy z osobna, w szczególności zaś biskupi, poza normalnie dla wszystkich dostępnymi środkami wychowywania, wychowania się i działania mają dodatkowo Łaskę i zapewnienie, owszem fakt stałej i czynnej asystencji Pana Kościoła, Jezusa Chrystusa i Ducha Świętego. Jeśli zaś mimo wszystko dojrzały katolicy idą na niemoralną według oceny ich biskupów sztukę, albo czytają taką „zakazaną” książkę, to, za to nie można winić socjalizmu — tak jak za opryskliwość ekspedientki, albo biurokratyzm urzędnika, itp.

Wiekowych zaniedbań nie da się bez śladu usunąć w ciągu jednego pokolenia!

Na zakończenie niech mi będzie wolno przytoczyć parę końcowych zdań z mojej pracy **Osiągnięcia społeczne Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w świetle etyki chrześcijańskiej** (Rocznik Teologiczny, z. 1, Warszawa 1969, Chrześcijańska Akademia Teologiczna) na temat **Prawdy**. Jesteśmy i powinniśmy być wyznawcami i czynicielami **Prawdy**, prawdy bezprzymiotnikowej.



Z żałobnej karty



FELIKS
OLESIŃSKI
(1895—1971)



Ks. prob. Eugeniusz Elerowski i wierni parafii w Łękach Dukielskich w czasie uroczystości pogrzebowych



ANNA
OLESIŃSKA
(1898—1975)

Parafia w Łodzi

Zyciu parafii, podobnie jak życiu każdej rodziny, towarzyszą chwile radości i smutku. Do radosnych przeżyć należą obrzędy chrztu św., pierwszej Komunii św., sakramentów kapłaństwa, bierzmowania i małżeństwa. Do smutnych chwil należy zaliczyć przede wszystkim chorobę i śmierć. Gdy ktoś ciężko zachoruje, wierni wzywają kapłana, by chory przez spowiedź i Komunię św. mógł się pojednać z Panem Bogiem, a przez przyjęcie sakramentu namaszczenia wzmocnić swą duszę na drogę do wieczności. My, chrześcijanie, w swych modlitwach i rozmowach często wspominamy tych, którzy spośród nas odeszli do wieczności.

Parafianie polskokatolickiej parafii w Łodzi przy ul. Limanowskiego 60 zawsze z rozrzewaniem wspominają ś.p. Annę

i Feliksa Olesińskich, którzy byli związani z Kościołem Polskokatolickim od chwili zorganizowania parafii polskokatolickiej w Łodzi, tj. od roku 1930. W Kościele Polskokatolickim zawarli sakramentalny związek małżeński, w którym wytrwali aż do śmierci.

Państwa Olesińskich poznałem jako proboszcz parafii Św. Rodziny przed ponad dziesięciu laty. Byli ludźmi głęboko wierzącymi, brali zawsze żywy udział w życiu Kościoła, uczestniczyli we wszystkich nabożeństwach, przystępowali do sakramentów świętych. Kiedy stan ich zdrowia się pogorszył i nie pozwalał im przybyć do świątyni parafialnej, poprosili mnie o przybycie do nich z sakramentami świętymi, po których przyjęciu zwrócili się do mnie z prośbą, abym w przypadku śmierci któregoś z nich zajął się pogrzebem, a nad osobą pozostałą przy życiu roztoczył opiekę, ponieważ nie mają

żadnych żyjących krewnych. Widziałem, z jak wielkim zaufaniem prośbę świętą skierowali do kapłana — przedstawiciela ich duchowej rodziny, jaką zawsze dla nich była parafia.

Pan Feliks Olesiński zmarł 7 grudnia 1971 roku opatrzony sakramentami świętymi. Po jego śmierci opiekowałem się Panią Anną, ponad siedemdziesięcioletnią staruszką, przez około cztery lata. W listopadzie 1974 roku ciężko zachorowała. Odwiedzałem ją w szpitalu i przynosiłem jej Komunię św. Zmarła 11 lutego 1975 roku w mojej obecności. W chwili śmierci udzieliłem jej ostatnich sakramentów św. Starość państwa Olesińskich była łagodnym zachodem słońca. „Błogosławieni, którzy umierają w Panu!” Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki.

Ks. STANISŁAW MUCHEWICZ

Parafia w Łękach Dukielskich

Parafia polskokatolicka w Łękach Dukielskich poniosła ostatnio wielką stratę. W jednym miesiącu odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku dwóch wyznawców naszego Kościoła. Niedawno pożegnaliśmy naszego brata ś.p. Władysława Jaracza, a kilkanaście dni później ś.p. Józefa Krężałka. Zmarli należeli do grupy weteranów Kościoła Narodowego, którzy przed laty uwierzyli w słusność jego idei, zrozumieli podstawową prawdę, że jedynie słusne miejsce prawdziwego Polaka i katolika jest w Kościele Polskokatolickim. Odchodzą od nas do krainy wieczności ci, którzy kładli pierwsze zręby polskiego katolicyzmu i walczyli o słuszną sprawę Kościoła odrodzonego przez prawdę, Kościoła wolnego od ziemskich naleciałości, które w ciągu wieków wypaczały sens nauki Jezusa Chrystusa. Powołuje ich do siebie Bóg, by dać im sprawiedliwą zapłatę — koronę żywota.

Odtąd „odpoczywają od prac swoich, a uczynki ich idą za nimi”.

W ciągu ostatnich pięciu lat parafię polskokatolicką w Łękach Dukielskich pożegnało na zawsze dziewięciu wiernych wyznawców. Są to: Michał Zborowski (lat 87), Antonina Jastrzębska (72), Józef Kolańczak (90), Maria Zborowska (74), Józef Czaja (63), Franciszka Krężałek (90), Józef Zborowski (70) i ostatnio Władysław Jaracz (80) oraz Józef Krężałek (87 lat). Nie byli to ludzie tak wielcy, że o ich zasługach wspominać będzie historia, ale ich nazwiska pozostaną w naszej wdzięcznej pamięci — przez ich czyny i odwagę, albowiem postanowili stanąć w szeregach budowniczych wielkiej i słusznej sprawy, zdecydowali się „za Kościół nasz życie w ofierze dać”. Odchodzą spracowani i strudzeni codziennym wojowaniem, ale i szczęśliwi, bo w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku.

Ich miejsca nie pozostaną puste. Oni muszą i będą mieć swoich następców, ażeby ich trud, walka i cierpienie nie poszły na marne.

Mijają wieki, przychodzą nowe pokolenia, świat się przekształca, powstaje nowa kultura i cywilizacja. Zmieniają się ręce kapłanów rozdających eucharystyczny pokarm, zmieniają się ci, którzy głoszą Słowo Boże. Ale Ewangelia Jezusa Chrystusa pozostaje niezmienną i wieczną i tak jak przed wiekami, tak i dziś Bóg powołuje wciąż nowych ludzi do swojej winnicy i nagradza ich sprawiedliwie, w stosunku do ich zasług. Wierni Jezusa Chrystusa rekrutują się często z prostego ludu, wśród którego najczęściej znaleźć możemy „filary Kościoła” — ludzi prawdziwej wiary, głęboko przywiązanych do swoich parafii, wiernych i ofiarnych. Takimi właśnie byli ci, których wspominały dzisiaj w żałobnym skupieniu, oddając cześć ich pamięci i dusze ich polecając Bogu. Niech odpoczywają w pokoju wiecznym!

Ks. EUGENIUSZ ELEROWSKI

„Przejęłam się ideologią Kościoła Narodowego, piękną i prostą, trafiającą do serca i przekonania...”

W poprzednim numerze „Rodziny” podaliśmy wyniki konkursu literackiego ogłoszonego w naszym tygodniku z okazji XXX-lecia legalizacji Kościoła Polskokatolickiego, zapowiadając publikację niektórych nagrodzonych prac. Dziś rozpoczynamy druk pracy konkursowej Pani Karoliny Gawłowskiej ze Szczecina (godło „Słonecznik”), która uzyskała pierwszą nagrodę.

Moje rodzinne miasto to Lublin, gdzie spędziłam dzieciństwo i młodość. Już jako 10—12-letnia dziewczynka często zaglądałam do okien drukarni przy ul. Królewskiej, obserwując pracę ludzi i maszyn — znajdującej się tam małej pedałówki i większej maszyny dociskowej. Bardzo interesowała mnie praca drukarni. Od najmłodszych lat zastanawiałam się, jak powstają książki i gazety. Być może wpływało to z tego, że bardzo lubiłam czytać, począwszy od bajek, potem „Płomyka” do książek odpowiednich do mojego wieku, kiedy byłam już w starszych klasach. Mając lat kilkanaście chodziłam pod redakcję na ul. Koflątą i Kościuszki, i czytałam codziennie na tablicy wyklejone gazety. Ta pasja czytania książek, tygodników i prasy codziennej pozostała do dziś.

Z czasem ośmieliłam się i kiedyś weszłam do środka, zaproszona uśmiechem i kiwnięciem ręki właściciela, starszego już, szpakowatego Żyda. Uprzejmie objaśnił mi jak powstaje druk, pokazał czcionki znajdujące się w małych przegródkach w kilku kasztach ustawionych pochyło na długim stole. Oglądałam złożone już czcionki w formy mniejsze i większe obwiązane sznurkiem. Wstawiano je później do maszyny i po przygotowaniu rozpoczynano drukowanie. Wszystko to tak bardzo mnie interesowało, że często zaglądałam do tej drukarni po sąsiedzku, marząc o pracy w drukarni w przyszłości.

Po ukończeniu szkoły powszechnej z wynikiem dobrym, rozpoczęłam naukę w Zawodowej Szkole Doksztalczącej, bo nie mogłam nawet marzyć o nauce w gimnazjum. Po zdaniu egzaminu pomyślnie, przyjęto mnie do drugiej klasy. Była to szkoła 3-klasowa i po ukończeniu jej pomagałam mamie na razie w domu i w maglu, bo o pracę było trudno.

Wieczory spędzałam w świetlicy dla dziewcząt, utrzymywanej przez Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet. Było to zrzeszenie pań z elity miasta Lublina, jak: panie inżynierowe, doktorowe, adwokato-we. Tytuły tych pań wywodziły się od profesji ich małżonków. Panie owe zajmowały się pracą filantropijno-społeczną na rzecz dziewcząt z biedniejszych rodzin naszego miasta. Praca bardzo chwalebna, ale kropla w morzu potrzeb jak na miasto wojewódzkie. Była to bowiem jedyna świetlica w mieście, skupiająca około 60 dzieci szkolnych na dwie zmiany po 3 godziny dziennie. Wieczorem również świetlica była czynna codziennie 3 godziny dla dziewcząt do lat 20. Nie pamiętam już jak trafiłam do tej świetlicy, ale ucęszczałam do niej od III oddziału szkoły powszechnej. Potem przeszłam do świetlicy wieczorowej, która skupiała około 30 dziewcząt. Uczyłyśmy się różnych ręcznych robótek szydełkiem i na drutach, kroju, szycia i haftu. Było tam koło „dobrego czytania” i artystyczne — taniec, śpiew, deklamacja. Do mojej funkcji na-

leżało prowadzenie biblioteki i kroniki świetlicowej. W zimie dla dziewcząt bezrobotnych była prowadzona kuchnia — obiady jednodaniowe, przeważnie zupa. W lecie organizowano obozy wypoczynkowe i kursy krajoznawczo-społeczne. Tak więc świetlica była mi bardzo bliska, wiele jej zawdzięczam oraz miło wspominam okres mojego życia w niej spędzony. Był to najpiękniejszy okres — dzieciństwo i młodość.

Dwie moje koleżanki z tej świetlicy dostały się do pracy w drukarni, o której ja tak marzyłam. Pragnęłam również zarabiać, żeby dopomóc mojej matce, gdyż coraz gorzej nam się powodziło. Mięso na obiad nie w każdą niedzielę było, nie mówiąc o dniu codziennym. Cukier kupowało się po ćwierć, kg, a słoninę, smalec po 10 dkg; masła nie jedliśmy, bo to był luksus, kielbasa, szynka i inna wędlina to tylko w okrawkach po kilka dkg, często suchy chleb — było coraz ciężiej, mały dochód, a podatki „dusiły” jak mówiła moja matka.

Wreszcie po pewnym czasie pragnienie moje spełniło się. Po dużych staraniach zostałam przyjęta do drukarni. Praca była sezonowa, tj. wtedy, kiedy była pilna robota terminowa, właściciel przyjmował dodatkowo kilka dziewcząt do introligatorni. Było to falcowanie, tj. składanie ręczne arkuszy i okładek do kwartalnika „Przegląd uprawy tytoniu”. Po dwóch-trzech tygodniach zbędne pracownice przyjęte na „sezon” były zwalniane. Tak więc jakiś okres znowu byłam bez pracy. Po kilku miesiącach dostałam się z powrotem do drukarni, ale tym razem zostałam na stałe. Udało mi się dostać do hali maszyn za odbieraczkę i to mnie uratowało przed redukcją. Bardzo cieszyłam się z tego, że miałam pracę, zarobek nie był duży, bo 10 gr na godzinę, a więc niecałe 5 zł tygodniowo. Było to dużą pomocą w budżecie domowym, zwłaszcza że po kilku miesiącach zarabiałam już 15 gr na godzinę, kiedy nauczyłam się nakładać na maszynie płaskiej.

Tak więc jako 16-letnia dziewczyna otrzymywałam już pracę stałą w drukarni — spełniło się moje marzenie z dzieciństwa i trudno wypowiedzieć jak byłam szczęśliwa. Była to wówczas największa drukarnia w Lublinie. Firma nazywała się Lubelskie Zakłady Graficzne — Adama Szczuki i mieściła się przy ul. Zamojskiej 12.

W tym to czasie poznałam właśnie nasz Polskokatolicki Kościół, a więc 40 lat temu. Nazwa Kościoła brzmiała wtedy: Polski Narodowy Kościół Katolicki. Po drugiej stronie ulicy, vis à vis drukarni, znajdowała się w oficynie kaplica, w której jeszcze nie byłam. Pewnego dnia koleżanka zaproponowała mi, żebym po pracy poszła z nią na różaniec do pobliskiej kaplicy. Pracowałyśmy wtedy do godz.

18, po wyjściu z drukarni skierowałyśmy się na drugą stronę ulicy i tam weszłyśmy w podwórze. Na wprost, w głębi stał dosyć duży, wysoki budynek, ładnie ogrodzony, a nad wejściem widniał krzyż, widomy znak obiektu sakralnego. Nabożeństwo już się rozpoczęło, dosyć duża gromada ludzi w skupieniu odmawiała za kapłanem cząstki różańca, dołączyłyśmy więc do modlitwy i śpiewu obecnych. Dyskretnie rozglądałam się po skromnej kaplicy, w której znajdował się na podwyższeniu dwóch stopni duży główny ołtarz, przybrany jesiennymi kwiatami i dwa małe, boczne ołtarze. Uderzyła mnie schludność wnętrza, prostota i jakiś nieuchwytny miły nastrój modlitewny, który wzbudził we mnie uczucie rozrzewnienia. Podobnego uczucia w tej świątyni doznałam, kiedy wróciłam po wojnie z Niemiec. Tylko wtedy to uczucie było silniejsze, naładowane radością z zakończenia wojny i powrotu do bliskich, do mamy mojej, braci, rodziny, do mojego miasta i mojego kościoła.

Ten moment pierwszego zetknięcia się z naszym Kościołem, to nabożeństwo różańcowe i pierwsza niedzielną msza święta, kiedy jeszcze nie wiedziałam, a tylko podświadomie przeczuwałam, że to będzie właśnie to, czego było mi brak w Kościele rzymskokatolickim. Ten moment właśnie zaważył, gdyż przez całe dalsze moje życie pozostałam już przy Kościele Narodowym, Polskokatolickim, który stał się bliski mojemu sercu.

W niedzielę więc nie poszłam jak zwykle do kościoła Bernardynów, czy też do katedry, gdzie była moja parafia, ale poszłam na sumę do kaplicy na ul. Zamojską. Po drodze spotkałam koleżankę i razem weszłyśmy na chór, gdzie przy fiszharmonii siedział już organista i znajdowało się kilka młodych kobiet. Rozpoczęła się msza święta. Było to dla mnie wielkie przeżycie, trochę szokujące w pierwszej chwili, kiedy usłyszałam od ołtarza słowa kapłana mówione i śpiewane w języku polskim, a nie po łacinie. Lekkie zmieszanie powoli ustępowało miejsca tkliwości i wzruszeniu. Włączyłam się wreszcie do śpiewu znanych mi pieśni maryjnych i eucharystycznych, które razem z chórem śpiewali licznie zebrani wierni. Bardzo podobało mi się kazanie, wygłoszone po ewangelii od stopni ołtarza, bo ambona nie było. Nauka była piękna, a słowa kapłana głęboko zapadły w moje serce. Do dziś pamiętam uczucia sprzed 40 lat, jakie mi towarzyszyły w tym pierwszym okresie poznawania naszego Kościoła. Bardzo przejęłam się ideologią Kościoła Narodowego, piękna i prosta, trafiająca do serca i przekonania oraz jego misją wśród narodu polskiego.

KAROLINA GAWŁOWSKA
(cdn.)





Czytelnik z Katowic pisze: Ten, kto zarzuca papieżowi przepych i wystawność, niech zważy, że reprezentuje on Chrystusa panującego w niebie, a nie Chrystusa prześladowanego i ukrzyżowanego. Naiwność, cynizm czy tupet? Wyznawcy Chrystusa przysłonili cześć Boga cześcią oddawaną człowiekowi, choć zacnemu i godnemu szacunku”.

Papież — jako człowiek i biskup tej miary co Jan XXIII i jemu podobni — rzeczywiście jest godnym szacunku. To powinien obiektywnie uznać każdy, bez względu na to, czy jest rzymskokatolikiem, starokatolikiem, ewangelikiem czy też niewierzącym. Kościół Polskokatolicki uznaje papieża jako prawowitego biskupa Rzymu i szanuje na równi z wszystkimi biskupami. Ponadto Kościół Starokatolicki, którego częścią jest Kościół Polskokatolicki, gotów jest przyjąć historyczny prymat rzymskiego biskupa jako „primus inter pares” — pierwszy wśród równych. Uzasadnienie naszego stanowiska było już wielokrotnie omawiane na łamach tygodnika „Rodzina”.

W dalszym ciągu listu czytamy: „Wierzimy, że nieśmiertelnym jest tylko Bóg, że dusza ludzka, czyli psychika, nie jest nieśmiertelna i umarli o niczym nie wiedzą”.

Między duszą a psychiką nie można postawić znaku równania. Jeśli zaś idzie o nieśmiertelność duszy ludzkiej, to godnymi podkreślenia są następujące myśli z Nowego Testamentu, m.in.: „A nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, duszy zaś zabić nie mogą” (Mt 10,28).

Nauka Pana Jezusa o nieśmiertelności duszy ludzkiej została zobrażona przypowieścią o bogaczu i Łazarzu: „I stało się, że umarł żebrak i aniołowie ponieśli go na łono Abrahama. Umarł też i bogacz i pogrzebany był w piekle” (Łk 16,22).

Św. Paweł uczy: „Wiemy bowiem, że gdy przybytek tego ziemskiego domu naszego się rozsypie, mamy przybytek od Boga, dom nie rękami budowany, ale wiekuisty w niebie” (2 Kor. 5,1). „Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest tedy przepowiadanie nasze, daremna jest i wiara nasza” (1 Kor. 15,14).

Pyta Pan również: „Przed czym ostrzega Apostoł Piotr czytających Słowo Boże (2P 3,16)”.

Św. Piotr przestrzega, że w listach św. Pawła są pewne sprawy trudne do zrozumienia. Ludzie niedouczeni, a mało utwierdzeni w wierze, komentują je niezgodnie z duchem, w którym zostały napisane, na własną zgubę.

Pan Zdzisław W. z Płocka pisze: „Moja żona ma w Warszawie rodzzonego brata, którego od 30 lat nie widział. Przeszkód do zobaczenia się brata z siostrą nie widzę żadnych, lecz on po prostu nie chce się z nią widzieć”.

Drogi Panie Zdzisławie! W tej i podobnych sprawach nasza Redakcja jest bezsilna. Bardzo różnie układają się stosunki rodzinne. Urazy i sympatie sięgają swymi korzeniami w zakamarki ludzkiej psychiki i trudno je rozszyfrować osobom postronnym.

Ciekawy list nadesłał Pan Józef Z. z Poniatowej. Pisze on: „Boga całym sercem dziękuję, że doczekałem się takiej karty historii, jaką jest ekumenizm. Już w młodych latach spotykałem się z innymi wyznaniaми chrześcijańskimi. Życie bardzo mnie doświadczyło, a jednak na obczyźnie spotkałem dobrych ludzi. Nie zapomnę nigdy zacnego kolegi, z pochodzenia Niemca-ewangelika. Był dla mnie ojcem w pracy i w domu. To właśnie on uratował mi życie i jemu poświęcam te wspomnienia. Z Kościołem Polskokatolickim zetknąłem się po raz pierwszy w Wałbrzychu w 1950 r. Dostrzegam istotną różnicę, jaka jest między Kościołem Polskokatolickim a Kościołem Rzymskokatolickim. A jednak coś nas łączy — jeden Bóg, jeden Chrystus, jedna wiara. Jestem zapalonym ekumenistą. Już od kilku lat uczestniczę w nabożeństwach ekumenicznych w Lublinie. Niezapomniany był obraz tegorocznego nabożeństwa ekumenicznego. Ks. Gawrysiak, z Kościoła Starokatolickiego Mariawitów, w towarzystwie dwóch księży polskokatolickich odprawiał mszę św., w której uczestniczył również ks. Czerwiński z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W czasie uścisku pokoju widziałem jak jeden z księży polskokatolickich zbliżył się do ks. Czerwińskiego i wymienili serdeczny uścisk i pocałunek. Tego nigdy nie zapomnę. Dziękuję Ci, Boże, za tę scenę”.

Miły Czytelniku! Dobrze, że ta scena utkwiała Ci w pamięci. Ja byłem, niestety, świadkiem innych, przykrych scen. A działy się one jeszcze w Roku Pańskim 1975 w Bolesławiu. Takie jest życie — „trochę dobrze, trochę źle”.

Ciekawy artykuł na temat ekumenizmu został zamieszczony w kwartalniku teologiczno-filozoficznym „Posłannictwo” nr 3—4/75. Jest on streszczeniem jednego z rozdziałów pracy ks. bpa prof. dra Ursy Küry’ego. Warto przeczytać!

Przerywanie ciąży, o której Pan pisze w drugiej części swego listu, to zagadnienie szerokie i wieloaspektowe. Nie ulega wątpliwości, że przykazanie „Nie zabijaj” obowiązuje również w stosunku do nienarodzonych. Mam nadzieję, że któryś z księży lub świeckich ludzi podejmie się trudu omówienia tego zagadnienia na łamach „Rodziny”.

Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiamy DUSZPASTERZ



Jeszcze raz o witaminach

Bogactwo witamin — na ten temat pisaliśmy niedawno w „Rodziny” nr 26. Niemniej jednak warto zapoznać się jeszcze z pozostałymi, równie ważnymi, grupami witamin — tak istotnymi dla właściwego funkcjonowania naszego organizmu. Bowiem w alfabecie witaminowym mamy jeszcze mniej powszechnie używane witamin: E, F, G, H, K, M i Pp, o których tylko pokrótce tu wspomnimy.

Witamina E — odgrywa rolę w przemianie materii, jej niedobór u zwierząt wywołuje nieplodność, u człowieka nie powoduje zaburzeń.

Witamina F — bierze udział w przemianie tłuszczów i jest stosowana w leczeniu chorób skórnych.

Witamina G — nazwa rzadko używana, powszechnie określana jest jako witamina B₂.

Witamina H — jej niedobór powoduje zapalenie skóry, ale działanie jej na organizm ludzki nie jest dokładnie określone.

Witamina K — jest czynnikiem przeciwkrwotocznym, niedobór jej powoduje zwolnienie procesu krzepnięcia krwi.

Witamina M — znana bardziej pod nazwą „kwas foliowy” jest niezbędna w procesach krwiotwórczych szpiku kostnego i stosowana przy leczeniu niedokrwistości.

Witamina Pp — „kwas nikotynowy” — jest niezbędna do życia wszystkich organizmów, bierze udział w procesie oddychania komórkowego, jej niedobór wywołuje chorobę zwaną pelagra.

Na zakończenie przypomnijmy sobie pokrótce, jakie są najpopularniejsze źródła czterech podstawowych witamin A, B, C i D?

Witaminy A i D: tran, wątroba, masło, mleko, żółtko jaj, tłuste sery.

Witaminy B: drożdże, wątroba, podroby, mleko, mąka grubo mielona, groch, fasola.

Witaminy C: wszystkie jarzyny i owoce, zwłaszcza cytryny, pomarańcze, czarne porzeczki, chrzan, głąg, żurawiny, kapusta, papryka i pomidory.

Pamiętajmy jeszcze o jednym: Nie żałujmy sobie w lecie witaminy C, bo o nią jest trudniej jesienią i zimą.

LEKARZ

Słowniczek medyczny

TARCZYCA — albo gruczol tarczowy jest gruczolem dokrewnym, to znaczy wydzielającym hormony bezpośrednio do krwi.

Hormony tarczycy wzmagają podstawową przemianę materii i zużycie tlenu w tkankach: w okresie wzrostu organizmu wpływają na rozwój fizyczny i psychiczny. Nadczynność i niedoczynność tarczycy wywołują stany chorobowe wymagające leczenia.

TASIEMCE — jest to grupa pasożytów żyjących w przewodzie pokarmowym zwierząt i ludzi. Najczęściej spotyka się w jelicie cienkim ludzi tasiemca nieuzbrojonego, dochodzącego do długości 10 m, i tasiemca uzbrojonego, zwanego tak z powodu posiadania przez niego niewielkiego ryjka z dwoma wieńcami haczyków. Tasiemiec uzbrojony dochodzi do 8 m długości. Tasiemce powodują poważne objawy chorobowe.

TOKSYKOLOGIA — to nauka o substancjach, które ze względu na swoje własności chemiczne i fizyczne wywierają szkodliwy wpływ na funkcjonowanie żywego organizmu. Toksykologia kliniczna obejmuje badania zatruć i ich leczenia. Toksykologia leków obejmuje badania szkodliwego wpływu leków przyjmowanych w nadmiernej ilości lub wykazujących szkodliwe działanie uboczne.

TORAKOCHIRURGIA — jest to wyodrębniona dziedzina chirurgii zajmująca się organami serca, wielkich naczyń, opłucnej i płuc. Dynamiczny rozwój torakochirurgii nastąpił po II wojnie światowej.

TREPANACJE — zabieg operacyjny na kości, wykonywany przy użyciu trepanu, dłuta i kleszczy kostnych. Trepanacja czaszki była zabiegiem leczniczym stosowanym już w starożytności, jak tego dowodzą czaszki mumii egipskich z wykonanymi za życia otworami trepanacyjnymi; nie wiemy, niestety, nic na temat skuteczności ówczesnych zabiegów.

TRZUSTKA — to gruczol trawienny i wewnątrz-wydzielniczy, dokrewny. Główną masę gruczolu stanowi część trawienna, wydzielająca soki trawienne do dwunastnicy. Pozostała część to tzw. wyspy Langerhansa, które stanowią część dokrewną trzustki. Gruczol dokrewny wytwarza insulinę — hormon regulujący przemianę cukrów, a także tłuszczów i białek.



Blisko Ziemi Obiecanej

W drugim roku po wyjściu z Egiptu, Hebrajczycy ruszyli od podnóża góry Synaj i zbliżyli się do ziemi, którą Bóg obiecał dać im na własność. Ponieważ kraj ten był zamieszkały przez pogań-

ski lud Chananejczyków, należało zorientować się, co to za ludzie, jak mieszkają, pracują, ile mają warownych grodów itp. Mojżesz wysłał dwunastu wywiadowców, a wśród nich Jozuego i Kaleba, żeby zbadali nieznaną ziemię. Wywiadowcy wrócili po czterdziestu dniach i przynieśli ze sobą piękne owoce: jabłka, figi i gałąź winną z jagodami, świadczące o wielkim dostatkach, jaki tam zastali.

Gdy rodacy otoczyli powracających kołem, niektórzy z wysłanych mężów mówili:

— Ziemia ta jest bardzo urodzajna, ale mieszkańcy jej nie wpuszczą nas tam, bo mają miasta otoczone potężnymi murami, a sami wyglądają na olbrzymów. My jesteśmy podobni przy nich do szarańczy.

Słyszając to Żydzi przestraszyli się, zaczęli więc szemrać i narzekać przeciwko Mojżeszowi i Aaronowi:

— Czemu nie pomarliśmy w Egipcie lub na pustyni. Do ziemi olbrzymów nie wejdziemy, bo poginiemy od ich miecza, a nasze żony i dzieci pójdą w niewolę. Lepiej wybierzmy sobie innego wodza i wracajmy do Egiptu.

Jozue i Kaleb, którzy byli przywódcami zwiadowców, starali się uspokoić wzburzony lud i mówili:

— Nie buntujcie się przeciw Panu Bogu waszemu! Nie bójcie

się ludzi tej ziemi, bo jeśli Pan będzie z nami, zwyciężymy ich tak łatwo, jak łatwo zjada się chleb.

Ale tłum jeszcze bardziej narzekał i płakał, a nawet chciał ukamienować Jozuego i Kaleba.

Nie zobaczą Ziemi Obiecanej

Rozgniewał się Bóg na niewdzięczny naród izraelski i rzekł do Mojżesza:

— Dokąd ten lud będzie szemrał? Czemu nie chce mi wierzyć, chociaż dałem im tak dużo dowodów mojej opieki? Wytracę morem ten niewdzięczny lud, a ciebie Mojżeszu uczynię wodzem innego, lepszego narodu!

Mojżesz błagał Pana o miłosierdzie nad swoim ludem:

— Odsuś mu Panie grzech, według wielkości miłosierdzia swego!

Pan Bóg przychylił się do prośby sługi swego Mojżesza i nie zniszczył całego narodu, ale ukarał przykładnie i sprawiedliwie. Rzekł tedy Pan:

— Wszyscy ludzie, którzy widzieli czyny moje w Egipcie i na pustyni, a szemrali przeciwko mnie, nie wejdą do krainy, którą

obiecałem ojcom ich, a nawet nie zobaczą Ziemi Obiecanej. Umrą tu na pustyni w czasie czterdziestoletniej tułaczki i wtedy dopiero, gdy ich ciała obróca się w proch, naród mój wejdzie do Ziemi, do której ojcowie bali się iść.

Tak rozpoczęła się długa, trwająca czterdzieści lat, tułaczka po pustyni, w czasie której wymierali ludzie starsi, a wyrastało nowe pokolenie.

Kto uwierzy, będzie zbawiony

Podobnie jak Żydzi w mozolnym trudzie wędrowali do Ziemi Obiecanej, my wszyscy także idziemy przez całe życie do królestwa wiecznego szczęścia, czyli do Nieba. Niestety, do Ziemi Obiecanej nie weszli ci Hebrajczycy, którzy szemrali przeciw Bogu i wątpili w Jego opiekę.

Pan Jezus powiedział: Kto uwierzy i ochrzci się, będzie zbawiony, a kto nie uwierzy, będzie potępiony. Kto więc z nas chce się dostać do Nieba, musi mocno wierzyć i spełniać wolę Ojca wyrażoną na kamiennych tablicach Przykazań Bożych.

KSIĄDZ LUKASZ

WESELE W KANIE

Z towarzyszami odszedł i tym przyspieszył rozejście się innych gości, czy żeby w jakiś sposób współdziałać w nabyciu dalszego zapasu wina? Na to drugie przypuszczenie rumieniec zawstydzenia oblał twarzyczkę chłopca, i już chciał biec do ojca, aby czym prędzej i za wszelką cenę o nabycie wina się zakrzętnął, gdy wtem usłyszał odpowiedź Jezusa, która go nie tylko powstrzymała, ale jakimś wewnętrznym przejęła lękiem, jakby tknęło go przecucie, że oto zbliża się coś tajemniczego, coś nadludzkiego.

— Ma li valak! — odpowiedział Jezus z uśmiechem, który zachęcał, by matka o ważniejsze i wciąż nowe wstawiała się doń sprawy. — Mnie zostaw to. Nie-wiaści; czyż nie nadeszła jeszcze godzina moja?

Wtedy Maria skinęła na służących, którzy skupili się u wejścia i rzekła:

— Zróbcie, cokolwiek wam poleci.

Jezus zaś rozejrzał się wokół; dostrzegł stojące w izbie wielkie stągwie, z których czerpano wodę do obrzędowych obmywań, a które właśnie w tym czasie prawie puste były, i wskazując je, powiedział:

— Napelnijcie stągwie wodą.

Po czym, by nie przedłużać swej nieobecności przy stole biesiadnym, powrócił pomiędzy towarzyszy i znowu ożywił rozmowę, która niezwykłym urokiem obejmowała zebranych.

Studzy chwycili za dzbany i wiadra i szybko pobiegli do studni. Ariel biegł na przedzie z największym, jaki zdołał podźwignąć, dzbankiem. Powrócili również pośpiesznie, ale stągwie były wielkie, było ich pół tuzina, należało więc dwukrotnie jeszcze biegać do studni dość odległej. Uplęnęła dobra godzina, zanim stągwie wypełnili po brzegi. W tej chwili w komnacie ukazał się Jezus i rzekł:

— Zaczepnijcie teraz i zaniescie gospodarzowi wesela.

Spojrzeni potem ku Matce, dał jej znak, że zamierza już odejść, i wyszedł w stronę ulicy.

Studzy przez dłuższą chwilę spoglądali z bezradnym zakłopotaniem na siebie i na stągwie pełne wody.

— Z której mam czerpać? — zagadnął jeden z nich.

— Z którejkolwiek — odchrząknął Ariel. Rabbi żadnej nie wskazał.

Sługa wzruszył ramionami, zanurzył dzban, napełnił go i zaniósł do Tolmaja. Ariel, jeszcze nie rozumiejąc, co by to wszystko znaczyć miało, szedł w ślad za nim.

Tolmai ujął w dłoń kryształowy kielich, w którym kosztował win, i podsunął słudze. Ten przychylił dzban ze złośliwym uśmiechem, oczekując wyrazu zdumienia na twarzy gospodarza wesela, gdy puchar napełni się bezbarwną wodą... Lecz co to?... co to?! z dzbana sączy się ciecz o pysz-

nej ciemnozłotej barwie wina. Oczy Ariela stały się tak wielkie, jakby mu wypaść miały. Spogląda na kielich, który Tolmai podnosi do ust, spogląda na twarz sługi, na której maluje się zdziwienie, graniczące z osłupieniem. Oczy ich spotykają się na chwilę w niemej bezradności, by potem znowu zwrócić się ku Tolmajowi, bo... bo to im pewnie przywidziało się tylko...

Tolmai zaś skosztował, podnosi kielich ku słońcu, kręci głową, wacha płyn, raz jeszcze smakuje, mlaska językiem z rozkoszą prawdziwego znawcy, przygląda się ociekom, które są znamieniem najlepszych gatunków, i wreszcie woła do Symeona, nie mogąc powstrzymać podziwu:

— Sym, każdy człowiek najpierw stawia dobre wino, a gorsze dopiero, gdy sobie podpiją, ty zaś dobre wino zachowałeś na sam koniec...

— Sym! Sym! — krzyknął Ariel głosem tak obcym, że wszyscy nań spojrzeli. — Czy ty wiesz, jak to było?... czy wiesz?!

— Panie! — woła sługa, przypadając do Tolmaja.

— Panie, to nie wino, to woda!...

— Woda?... Upiłeś się nią pewnie i bajasz — skarcił go gospodarz.

— Woda, panie: myśmy tylko co nosili ją ze studni...

Na chwilę zapadła cisza, wśród

której nagle rozległ się Ariela nie krzyk, lecz szloch raczej:

— Cud! Jezus cud uczynił!!

Rzucili się wszyscy ku niemu i ku sługom. Każdy chciał usłyszeć, jak to się stało? gdzie? kiedy? Ruszyli potem tłumnie ku stągwiom. Ariel prowadził, wskazywał, opowiadał urywanymi, bezładnymi zdaniem, a słudzy wszyscy przytwardziali, dorzucając słowa, gesty i okrzyki.

Teraz każdy chciał wina skosztować, ale czynili to bez zwykłej łapczywości, przeciwnie, był w nich jakby lęk nabożny i przecucie ztępnienia się z tajemnicą.

— Ale gdzie Jezus? — zakrzyknął Natanael.

— Odszedł — objaśnił jeden ze sług, wskazując na ścieżkę, wiodącą ku drodze do Nazaretu. — A za Rabbim odeszła matka jego.

Wybiegli przed dom i ujrzeli już w odległości kilku staj dwie jasne postacie, wspinające się łagodnym zбочem ku szerokiej, sykomorami znaczonej drodze. Jezus i Maria szli wolno, zwróceni ku sobie, rozmawiali widocznie słowami i spojrzaniem.

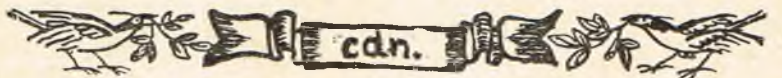
— Pójdźmy za Nim! — zawołał Jan do swych towarzyszy.

— Pójdźmy wnet! — powtórzył Natanael. — Nie jestże on Syn Boży?

— Amen! — wtórowali inni.

W roztargnieniu pożegnali gospodarzy i współbiesiadników i podążyli za Jezusem i Marią.

(28)



Tygodnik Katolicki „Rodzina”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch” lub w urzędach pocztowych i u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł).

Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacjach na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. — Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 945. J-60. Nr indeksu 37477



Wiatrakom na odsiecz

Wiatrak — inaczej zwany młynem wietrznym. Odkąd zaczęto je budować w Polsce, trudno powiedzieć. Najstarszy rysunek wiatraków polskich pochodzi z 1430 r.

Romantyczne wiatraki stanowiły ongiś nieodłączny element pol-

skiego krajobrazu. Stare, pocziwe wiatraki opiewali poeci i pisarze. Dziś niewiele możemy powiedzieć o historii tego czy innego wiatraka, gdyż nikt nie spisywał ich historii. Zawsze jednak pobudzały one wyobraźnię ludową. Mawiano, że w bezksiężycowe noce złe duchy urządzają tam sejmiki, a w wietrzne noce ukrywały się w nich czarownice. Podobno miało w nich straszyć, a o północy diabeł poruszał skrzydłami wiatraków.

Jeszcze w 1958 roku było w naszym kraju ponad 850 tych obiektów. Teraz doliczyć się można zaledwie 300 sztuk. Brak właściwej opieki spowodował zagładę tych unikalnych obiektów architektury ludowej. Obecnie władze konserwatorskie szukają różnych sposobów ocalenia pozostałych budowli i zabezpieczenia tych relikwii budownictwa wiejskiego. Coraz więcej entuzjastów zyskuje również idea skansenów i tworzenia placówek muzealnych w starych wiatrakach.

Stojące na zielonych wzgórzach wiatraki były już z daleka widoczne. Ich rysunek odcinał się ostro od spokojnego, pastelowego tła wiejskiego krajobrazu. Wiatraki można było spotkać w Polsce w zasadzie dwojakiego typu: koźlaki i holendry. Te ostatnie — to obecnie białe kruki. Na zdjęciu: wiatrak typu holender.

Czy wiecie, że...

W grudniu ub. roku minęło 80 lat od pierwszego pokazu filmowego, zorganizowanego przez braci Lumière. Film — trwający niecałą minutę — zapoczątkował wspaniałą erę kina i filmu. Nosił on nazwę „Wyjście robotników z fabryki w Lyonie”. FilMOTEKA Polska posiada jedno z bogatszych archiwów w Europie i zbiory nie tylko taśm filmowych.

Twierdza Stolpen (XIII w.), położona 30 km na południe od Drezna, ściga rzesze turystów. Wśród zwiedzających spotkać można wielu Polaków. W ubiegłym roku twierdzę tę odwiedziło 120 tys. osób, z czego trzecią część stanowili zagraniczni turyści. Największym zainteresowaniem cieszy się 40-metrowa wieża zwana Johannisturm, w której to przez 21 lat król August Mocny więził piękną hrabinę Annę Cosel.

Policja kryminalna Scotland Yard twierdzi, że każdy człowiek ma specyficzną krew. Oprócz znanych czterech grup krwi, metoda elektroforezy (według zawartości białka) można wyobębnić jeszcze 12 innych grup. W ten sposób istnieje olbrzymia ilość kombinacji, w wyniku których krew każdego człowieka ma stosunkowo rzadką charakterystykę. Tak więc plama krwi przestępcy czy jego ofiary będzie podobnym dowodem jak odciski palców.

Obserwatorium astronomiczno-geograficzne Instytutu Geofizyki PAN w Borowcu k. Poznania prowadzi systematyczne pomiary ruchu biegunów ziemskich. Oś obrotu Ziemi nie jest stała. Naukowcy ustalili, że w ciągu długiej historii Ziemi bieguny geograficzne uległy znacznym przesunięciom. Przypuszcza się, że przed milionami lat północny biegun geograficzny znajdował się na wschodnim Pacyfiku.

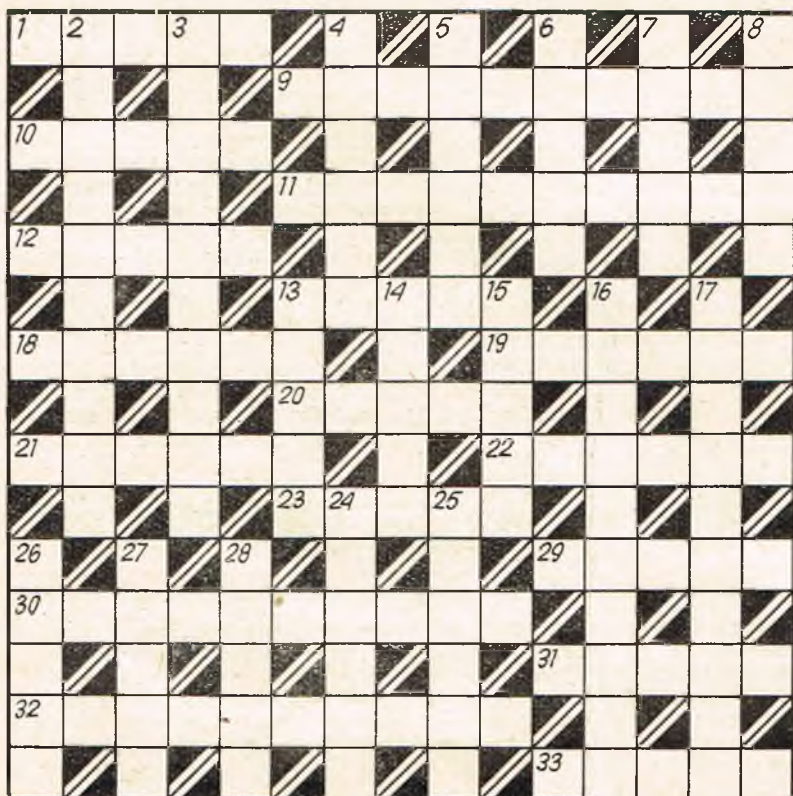
HUMOR

Skarga

Do komisariatu telefonuje ktoś o północy:
— Błagam, proszę natychmiast przyjechać. Wkradł się tu kot!
— Jak można alarmować z tak błażej przyczyny? Któż to mówi?
— Papuga.

Pytanie

Maly chłopiec pierwszy raz miał okazję zobaczyć ludzki szkielet.
— To są kości umarłego człowieka — tłumaczy mu dabcia.
— A więc — pyta chłopczyk po chwili namysłu — tylko miesko idzie do nieba?



KRZYŻÓWKA NR 28

POZIOMO: 1) posłannictwo, 9) kościół zastępujący katedrę, 10) przyczyna wielu pożarów, 11) rodzaj przedszkola na wsi w okresie nasilenia prac w polu, 12) silne uczucie lęku, trwogi wobec niebezpieczeństwa, 13) nieżył, 18) imię jednej z „Dziewcząt z Nowolipek”, 19) ziółko, gagatek, 20) nacja, 21) niedokrwistość, 22) grzyzoń znany z gromadzenia zapasów ziarna na zimę, 23) pokrywa, wieko, 29) drzewo jedwabników, 30) w rękach szofera, 31) figiel, 32) wieczko, 33) zabronienie.

PIONOWO: 2) narzędzie, przyrząd, 3) miasto kultowe na Bliskim Wschodzie, 4) między zagonami zoranego pola, 5) kuzynka karpia, 6) znosi ze spokojem przeciwności losu, 7) nie oryginał, 8) psoty, swawole, 13) drogocenny naszyjnik, 14) pojemnik na zakupy, 15) prawnicza specjalność, 16) historyczna dzielnica Polski, 17) członkini grupy wyznaniowej założonej w 1893 r. 24) jedna z europejskich metropolii, 25) pakiet, 26) zespół, 27) imię autora „Rzeczywistości”, 28) taniec pochodzenia czeskiego.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 28”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 22

POZIOMO: szaf, ministrant, zamek, pomarańcza, Mińsk, nasyp, słonka, rzepak, komża, świeca, sješta, zorza, cyfra, antychryst, stuła, prognozyk, pniak. **PIONOWO:** Stanisława, Aleksander, mimoza, wikary, straż, Wałcz, atlas, nakaz, szmer, prasa benedyktyn, pastorałka, okrasa, zeszyt, zaspą, strop, ocena.

Nagrody wylosowali: Agnieszka Kalinowska z Warszawy, Joanna Switajewska z Gdyni i Z. Szczuraszek z Krotoszyna.